

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii
miesięcz. 2 K. 50 h. 3 K. — h.
kwart. 7 K. 50 h. wysyłką 9 K. — h.
roczn. 30 K. — h. pocztow. 36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku pocztowego
miesięcznie 5 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorążczyzny 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
it. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia reklamacyjne uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu 541.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

1863

1903



1. Floryan Ziemiałkowski.
2. Ludwik Kubala
3. Stefan Bobrowski
4. Alfred Młocki
5. Adam Sapieha

6. Wodzicki z Olejowa
7. Zygmunt Miłkowski
8. Józef Wysocki
9. Stella-Sawicki (pułk. Struś)

Kierownicy i organizatorowie

powstania na Rusi.

„Ci, co wierzą, w zmartwychwstanie, pozdrawiają cię, ojczyzno!” Za tę wiarę, z którą szli na śmierć i katusze bez nadziei zwycięstwa, ale w prostem i szczerem poczuciu obowiązku narodowego — składamy dziś hołd umarłym i żywym uczestnikom powstania 1863 r.

A możemy ten hołd złożyć dziś im wszyscy bez różnicy stronnictw, poglądów i przekonań, w imieniu całego narodu polskiego. Bo teraz dopiero, po czterdziestu latach, nadeszła pora właściwego ocenienia i godnego uczczenia tej pamiętnej i doniosłej w dziejach naszych chwili. Nie jest to zwyczajny dla podobnych uroczystości termin, nie bez powodu

jednak powszechne święcenie pamiętnej rocznicy przyspieszono, czy może opóźniono.

Nie czekamy na pięćdziesiątą rocznicę, bo nie tylko wspomnienia historyczne i groby święte uczcić chcemy, ale przede wszystkim żywych ludzi, którzy dzieje ostatniej walki za wolność i ojczyznę sami tworzyli i krwią swoją pisali. A nie można było tego uczynić w dwudziestą piątą rocznicę, kiedy zarzyły się jeszcze namiętności stronnice, kiedy sprawa powstania, a raczej poglądu na ten fakt historyczny, dzieliła nawet ludzi na stronnictwa polityczne.

Dziś namiętności przygasły, zabiły się rany, zatarły się wspomnienia katastrofy. Na zgliszczach

i ruinach zieleni się bujnie ruń świeża odrodzonego, odmlodzonego życia narodowego. Z rumowisk i złomów tryskają nowe źródła siły narodowej. Czujemy, że nam wraca zdrowie i moc, chociaż na ogół pogorszyły się warunki zewnętrzne naszego bytu, zaczynamy rozumieć, że chociaż po r. 1863 straciliśmy dużo, aleśmy także dużo zyskali. A że nauczyliśmy się trochę w polityce rachować, widzimy coraz lepiej, że zyski większe są, niż straty.

Nasza myśl polityczna wraca do równowagi, z której ją bezpośrednie następstwa powstania styczniowego wytrąciły. Możemy więc spokojnie i sprawiedliwie znaczenie tej wielkiej chwili dziejowej i zasługi ludzi, którzy ją tworzyli, wyrozumieć i ocenić.

Spokojnie i sprawiedliwie — to nie znaczy wcale zimno i obojętnie. Nie dosyć powiedzieć, że powstanie 1863 r. było koniecznością, to rozumieli i ci, którzy je potępiali surowo. My na innem stanowisku, a raczej po długim kołowaniu, po błakaniu się na manowcach wszelakiego doktrynerstwa, wracamy na starą, prostą drogę, którą szły pokolenia naszych ojców, dziadów i pradziadów. „Naród, który wypadków zbiegiem był niepodległy utracił, wszelkich do odzyskania onego winien zażywać sposobów”.

Dla tych ludzi, którzy powstanie 1863 r. przygotowywali i w niem walczyli, jak i dla tych, którzy porwali się do broni w noc listopadową, którzy tworzyli legiony, którzy organizowali spiski w celu wywołania zbrojnego ruchu — było rzeczą jasną i prostą, żadnej wątpliwości nie podlegającą, że „co nam obca moc wydarła” — mocą własną musimy odebrać.

I dla nas jest to dziś również rzeczą jasną i prostą, że naród silny i żywotny, świadomy swej odrębności, dążyć musi do odzyskania niepodległego bytu. A ta niepodległość nie spadnie nam z nieba, wskutek tryumfu zasad sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych, lecz sami zdobyć ją musimy chociażby przy cudzej pomocy. Zawsze tylko krwią i żelazem i rozumem politycznym odzyskiwały wolność narody, my zaś nie jesteśmy jakimś ludem wybranym, dla którego wyższa wola zmieniałaby prawa historii. Niema dla nas dróg innych, krom tych, po których wszystkie ujarzmione kroczyły narody i do celu dochodziły. Czy ten cel upragniony za lat dziesięć, dwadzieścia, czy za sto osiągniemy, tego dziś nikt przewidzieć nie zdoła, ale, że tylko na tej drodze osiągnąć go możemy — to wątpliwości nie ulega.

Nie trzeba zaprzeczać, bo nikt chyba nie wierzy, żeby ktokolwiek dziś w Polsce myślał poważnie o przygotowywaniu zbrojnego powstania. Inne zadania mamy przed sobą, i innych środków działania wymaga obecnie najważniejsza sprawa wzmocnienia i utrwalenia bytu narodowego. Tej siły, która rośnie, której nam z dnem każdym przybywa, ledwie starczy na twardą, ciężką robotę polityczną, płodną i ofiarną, ale nie opromienioną aureolą bohaterstwa.

Rozumiemy jednak dusze tych ludzi, tych żołnierzy 1863 roku, dla których walka z bronią w ręku była prosto spełnieniem powinności obywatelskiej.

O to, czy powstanie 1863 roku było w ówczesnych warunkach pożądanem, czy chwila była dobrze wybrana, czy nie można było ruchu powstrzymać lub przynajmniej walki odroczyć — spierać się mogą i będą historycy, sądzić surowo lub rozgrzeszać ty h.

którzy mogliby, gdyby chcieli, bieg wypadków w pewnej mierze zmienić.

Ale to dążenie, którego powstanie 1863 r. było wyrazem, dążenie do odzyskania niepodległości moją własną jest dla naszego narodu świętem prawem i koniecznością przyrodzoną. To jest nasz najżywniejszy interes i nasz ideał polityczny, który należy wskazywać narodowi, ażeby miał w co wierzyć, co ukochać, dla czego żyć i pracować, a jak potrzeba — walczyć i umierać.

Ave patria!

wiersz bezimiennego autora z r. 1863.

Z okiem krwawą łzą zamglonem,
Komu jeszcze łez zostało:
Idźmy, wolność! Abyć zgonem,
Idźmy, zgon nasz okryć chwałą!
Lecz nim kula pierś przewierci,
Nim z żył krwi strumienie bryzną,
Ci, co idą szukać śmierci,
Pozdrawiają cię Ojczyzno!

Placzem losu nie przemienim,
Ni nas rady zbawia czyje,
Czek nie w ziemię wrósł kamieniem,
Nie dla siebie tylko żyje.
Bierzem z sobą rozpacz nędzy,
By dać wolność krwi spuścizną,
Ci, co zginąć chcą najprędzej,
Pozdrawiają cię Ojczyzno!

My się boju nie ustraszym,
Bo nam tęskno za mogiłą,
Chętnie zginiem, byle naszym
Dzieciom lepiej po nas było!
Więc z ciał naszych, z krwi topieli
Bądź im Polsko w wolność żywą,
Ci, co zginąć zapragnęli,
Pozdrawiają cię Ojczyzno!

Żegna matka, drży jej ręka,
Żona wyszła na bezdroże,
Choć im z żalu serce pęka,
Idźcie, mówią, w imię Boże!
Pierzeły łzy na włótru fali,
Wkrótce w uszach kule gwizną,
Ci, co wszyscy podlegali,
Pozdrawiają cię Ojczyzno!

Idźmy! Im nas prędzej zginią,
Tem pospieszniej los zwyciężym!
Żegnaj wdowo i sieroto,
Bóg ci będzie ojcem, mężem.
Choć, nim wolność z grobu wstanie,
Nam się stopy w grób oślżną,
Ci, co wierzą w zmartwychwstanie,
Pozdrawiają cię Ojczyzno!

Żyj Polsko!

Patryotycznej młodzieży polskiej.

Rok czterdziesty już upłynął
Od tej chwili, pełnej wiary,
Kiedy Naród w nocy szarej
Jasny sztandar swój rozwinął —
Z hasłem w polu: wolność naszą
Tak nam droga, jak wam wasza!

Hasło padło i rozbrzmiało,
Jak ta trąba Archaniola,
Co nas kiedyś na sąd zwoła, —
I płynęło raźnie, śmiało,
Hen — przez lasy i zagony,
W jak najdalsze świata strony.

Kto zrozumiał hasło owe,
Ten za oręż chwycił żwawo —
I na wojnę spieszył krwawą,
Gdyż w nim tkwiło ziarno zdrowe,
Które — kiedy się rozpleni —
Wazechnarody — w braci zmieni.

I bój zawrzał: Dawid śmiały
Na Goliata się powazył —
I — jak Dawid — wroga prażył,
Gdyż go w święty ten bóg gnali:
Nie zdobyczy drożnych chucie,
Lecz odwiecznych praw pocucie.

Jaki koniec był tych bojów,
O tem wiecie, Bracia mili,
Coście rozpaczę przeżyli —
Pośród ciężkich o byt zwojów, —
Lecz choć Naród pod toporem
Uległ wrogów — legł z honorem!

Cześć Wam tedy nieklamana,
Bojownicy świętej sprawy,
A Ty, Młodzi, żadna sławy,
Idź w ich ślady, przekonana,
Że nie tylko w dobrobycie
Tkwi narodów moc i życie.

Żyj więc droga Młodzi lasza
I twórz z ludu — silny naród,
Gdyż w tem jest wolności zaród
I nadzieja w Mesyaszu,
Co na wrogów jak grom padnie,
Skoro ludem raz zawładnie.

O, i widzę ducha okiem,
Młodzi, Ciebie w tej robocie,
I jak wierna polskiej enocie,
Płyniesz z ludem po szerokiem
Polu sławy — w zgodzie bratniej,
Po zwycięstwa laur ostatni.
Polsko żyj!

ADOLF STRONER.

Noc z 8-go na 9-go maja roku 1863.

Na kilka dni przed wybuchem powstania kijowskiego, na rogu ulicy Kuźnicznej i Zandarmskiej, spotkałem Władysława Szaramowicza, kolegę mego szkolnego z II-go kijowskiego gimnazjum. Był on bratem rodzonym głośnego z wielu względów Gustawa, który zginął bohaterską śmiercią w Irkucku. Z Władysławem kolegowalem rok czy dwa zaledwie — nie pamiętam. Dość, że w VI-tej klasie już go z nami nie było. Ówczesne gimnazjum miało tylko siedem klas. Mówiono, że przeniósł się do Żytomierza. Po dwuletnim niewiedzeniu się ledwie go poznałem. Sam mię zatrzymał i zaczął się koleżeńską rozmową. Zwróciłem uwagę na to, że Szaramowicz był ubrany w kurtkę z kołnierzem i rękawami obszytymi skórą, miał na sobie długie buty i czapkę (kepi) skórzaną. Nie był to jeszcze czas na ukończenie szkół, gdyż dopiero za 6 tygodni miano przystąpić do egzaminu maturalnego.

— Cóż ty tu robisz? — spytałem.

— Uwolniłem się z gimnazjum — odrzekł zuchowato.

— Jakto? Teraz? A egzamin?

— Eh, toby to o egzaminie myślał! — odrzekł lekceważąco. Niezadługo wychodzimy z Kijowa... będziemy bić Moskali...

Po krótkiej rozmowie na ten temat, rozstaliśmy się.

Nie wiedziałem wprawdzie dokładnie, kiedy wychodzimy z Kijowa i kiedy będziemy bić Moskali, ale uważałem to wszystko za rzeczy i sprawy zupełnie naturalne. Inaczej być nie mogło. Dwa lata żyliśmy w tej atmosferze — bezbrzeżnego zaślepienia i lekceważenia Moskali. Rozgorączkowanie było tak wielkie, że literalnie nikt nie nie robił. Wszyscy przygotowywali się do powstania. Ci, którzy byli

wtajemniczeni, wiedzieli to i owo. My, młodzież szkolna — żyliśmy tylko podnieconymi marzeniami, w oczekiwaniu czegoś niewiadomego, nadzwyczajnego. O powstaniu mówiono głośno, wszędzie, wszyscy mówili. Nie było innego domu w Kijowie. Wprawdzie nie wiem, czy w owe czasy Kijów posiadał więcej nad dziesięć tysięcy Polaków, ale wszystko, co było inteligencją, stanowiskiem, szkołą — było polskie. Szczególnie uniwersytet i gimnazja były przepełnione młodzieżą. Polacy nadawali charakter miastu. O władzach moskiewskich można powiedzieć, że siedziały, stuliwszy uszy. Groza niepewności wisiała nad nimi według przysłowia: na złodzieju czapka gore.

Zapomniałem już był o owym przypadkowym spotkaniu się z Szaramowiczem, gdy 26 kwietnia st. st., nad wieczorem, wyszedłszy z domu, o kilkanaście kroków przed bramą spotkałem dwóch kolegów. Jednym z nich był Leonard Słomowski, wysłany później na Sybir. Drugiego imienia nie wymieniam, gdyż ów kolega — dziś poważny obywatel, bardziej tuszą niż umysłem — do powstania nie poszedł. I nie żałuje tego. Wytrzeźwiał zupełnie, czytuje „Kraj” i prenumeruje „Kuryera polskiego” L. Straszewicza. Utrzymuje, że najsilniejszym narodem są Moskale, bo mają najwięcej więzień; najdroższym zaś żydzi, bo mają najwięcej pieniędzy. Przed pierwszym ideałem — pochyla karku, do drugiego — usilnie dąży. Wówczas był to młodzieniec dość zapalny i byłby do powstania poszedł, ale utrzymywał, że mama nigdyby mu tego nie przebaczyła.

Przywitaliśmy się wesoło. Wieczór był jasny, słoneczny, ale jakiś gorący. Zaprosiłem obu do siebie. Słomowski przystąpił od razu do rzeczy.

— No, dziś wychodzimy. Wiesz?

— Nie wiem. Ale dobrze.

Stanowczość moja znacznie skróciła rozmowę.

— Jakże tak — zaraz? — spytałem po chwili.

— Wieczorem — dziś.
— Ależ ja nie mam żadnego ubrania stosownego, żadnej broni.

Miałem na sobie lekki płaszcz i laseczkę trzcinową. W domu broni żadnej.

— To nie nie znaczy. Ubranie i broń są przygotowane; otrzymamy je na punkcie zbórnym.

Jak można nie wierzyć koledze, kiedy się ma szesnaście lat i żyje się w codziennej gorącej atmosferze podniecenia.

Nie wiem czyśmy godzinę nawet bawili, gdy słońce ku zachodowi się pochyliło.

— Chodźmy — odczywał się Słomowski — ja cię zaprowadzę.

Nie pytałem nawet dokąd zaprowadzi, tak byłem pewny, że kroczyć mogę tylko do czegoś dobrego, doskonałego, jasnego. Można to nazwać lekkożywnością młodzieńczą, a można — czemś piękniejszym. Nie wiem. Dość że poszedłem ze Słomowskim. Drugi kolega zgubił nam się po drodze.

Wyszliśmy na ulicę Wielką Wasyliowską i podążaliśmy przez Kreszczatyk w kierunku tak zwanej Tolkuczki (dziś w tem miejscu ratusz). Tu skręciliśmy na lewo i weszli na ulicę Staro-Żytomierską.

Już było dobrze szaro, gdyśmy przez furtkę wsunęli się do obszernego dziedzińca. Ulica pochyla. Dom wielki, murowany. Skutkiem pochylecia ulicy, dom ów posiadał rodzaj suterynu, do których wchodziło się z dziedzińca. Utkwiło mi w pamięci kilka kwadratowych murowanych kolumn, tworzących rodzaj otwartego korytarza. Pod kolumnami weszliśmy do obszernego, ale dość ciemnego mieszkania, widocznie studenckiego. Kręciło się tam kilku młodych ludzi — przybywali inni. O ile przypomnieć sobie mogę, było takich młokosów jak my 20—30. Ktoś starszy — akademik — odegrał rolę gospodarza. Wszyscy byliśmy bez broni i ubrani leciuchno, gdyż dzień był ciepły i słoneczny. Rzadko kto chował pod



W Europie

mamy 80 fabryk maszyn do szycia, które wyrabiają maszyny Singer i obrączkowe, a zatrudniają od 500 do 3000 ludzi. — Z tych 80 fabryk wybrał 2 jako najlepsze na świecie i dostałem zastępstwo na Galicję. Nie wysyłam agentów... Natrętni agenci chodzą po domach tylko z najtańszymi maszynami a sprzedają po wygórowanej cenie, za co dostają 15 zł. od każdej sprzedanej maszyny

Józef Iwanicki

MECHANIK 9796

Lwów — Hotel Żorza.
Proszę sądną cenniki.



Na wschodzie w r. 1863.

Wspomnienie Majora Sokulskiego.

Pierwszą wiadomość o powstaniu otrzymałem od Pisaniego, pierwszego dragomana ambasady angielskiej. Równocześnie otrzymałem list od Miłkowskiego, w którym mię zawiadamia, ażeby się ze Stambułu nie ruszał, gdyż zamiarem rządu narodowego jest uformować z tamtejszych emigrantów osobny oddział zbrojny i że nie zadługo otrzymam na to potrzebny fundusz; istotnie w kilka dni wręczono mi przez posłańca 5.000 rubli, które złożyłem w banku Glavaniego.

Chodziło teraz o zawiadomienie i porozumienie się z emigracją. Zwołałem obecnych w Stambule, z komunikowałem otrzymany rozkaz od Rządu Narodowego, co do uformowania osobnego zbrojnego oddziału z emigracji w Turcji, ażeby się nikt nie wydał, lecz czekał na uzbrojenie. Jednomyślnie zgodzono się rzekać, oświadczając się z pełnem zaufaniem do mnie, lecz ze swej strony stawiając warunek, bym i ja ze Stambułu nie wydał się, co im przyobiecałem.

Po załatwieniu się z emigracją, udałem się do Fuad Paszy, ówczesnego wielkiego wezyra, z pomiędzy dygnitarzy tureckich najwięcej sprzyjającego sprawie polskiej. Znał mię osobiście. Przedstawiłem mu się jako tymczasowy agent R. N. polskiego, mając na teraz polecenie uformowania zbrojnego oddziału z emigracji, przebywającego w Turcji, i oświadczając, że tem się tylko zajmować będę, a niczego mi przedsiębrać nie należy bez wiedzy i poprzedniego zawiadomienia; ostatecznie proszę o przychyłność dla sprawy polskiej. Na to podał mi rękę i rzekł: „C'est bien fait“. W istocie w ciągu mojej agencji nie tylko że nie doznawałem żadnych przeszkód od rządu tureckiego, ale raczej ułatwienia.

Ażeby być wolnym od obowiązków służbowych, podałem się o dwumiesięczny urlop. Dyrektorem telegrafu był wówczas Aleko Pasza, późniejszy gubernator Rumelii wschodniej. Ten urlopu mi wydać nie chciał i odesłał moje podanie do Ali Paszy, ministra spraw zagranicznych. Do tego ministerstwa przyłączone były sprawy telegraficzne.

Ali Pasza podanie moje potwierdził z nadmienieniem, by mi przez czas urlopu żółd wypłacano. W liście swym polecił mi Miłkowski starać się w tak ważnej chwili o porozumienie z Władysławem Jordanem, agentem Czartoryskiego i Sadyk Paszą. Zacząłem od W. Jordana. Sam zakomunikowałem mu polecenie R. N. uformowania osobnego zbrojnego oddziału, na co fundusz otrzymałem i zawiadomiłem o tem Fuad Paszę. To go bardzo zmartwiło, szczególnie, że emigracja stambulska zaufanie we mnie pokładała.

Zaufanie to zyskałem dlatego, że od przybycia do Stambułu z emigracją żył, los jej wspólnie dzielił, a gdy mi nadano dyrekcyę budowy telegrafów, staraniem mojem było jak najwięcej przy robotach umieszczać nie tylko mehendisów dozorców, ale także dawać zajęcie i samym robotnikom. Wł. Jordan, człowiek dumnego charakteru, mało się z emigracją komunikował, często nawet z góry ich traktował, chodziło mu głównie o zwłoczenie i pod-

kopanie mego stanowiska, aby samemu stanąć na czele emigracji.

Do tego użył jakiegoś Francuza, o którym powiedział mi, że przybył w bardzo ważnej sprawie polskiej, co też ogłosił przez swoich zwolenników, że zawiadomi o tem emigrację na ogólnem zebraniu, które Wł. Jordan zwołuje. Misya owego Francuza wydała mi się opaczna, lecz przeciw ogólnemu zebraniu nic nie miałem, owszem sam jeszcze zachęcałem, by jak najliczniej zebrało się, wreszcie sama ciekawość sprawiła, że się wszyscy obecni w Stambule zgromadzili.

Na to zgromadzenie umyślnie nie poszedłem. Francuz ów przedstawił obecnemu tam pułkownika Wł. Jordana, ażeby go emigracja swym przywódcą uznała. „Nie chcemy, nie chcemy“ — była ogólna odpowiedź. Naszym przywódcą jest major Sokulski; w nim tylko pełne zaufanie mamy, a że ów Francuz nie więcej nie miał do przedstawienia, zebranie się rozeszło. Mnie tylko zdziwiło, że Wł. Jordan tak niezgrabnego użył przeciw mnie fortelu; w dalszych swych raportach nazywał stambulskich emigrantów Sokulczykami.

Jednocześnie starałem się o porozumienie z Sadykiem Paszą (Czajkowskim). Stał on wówczas z pułkami kozaków i dragonów na granicy greckiej w Larissie. Napisałem do niego list mniej więcej tej treści: Obejmując agencję R. N., upraszam w imieniu R. N., ażeby korzystając ze swego stanowiska, powstanie narodowe wspierał, a pomimo naszych dawnych nieporozumień, ja pierwszy jako agent R. N. podaję rękę do zgody w tak ważnej chwili, jak powstanie narodowe.

List mój Sadyk Pasza przed frontem zebranych pułków przeczytał, a miało to ten skutek, że siedmiu oficerów podało się do dymisyi, a pomiędzy nimi był zięć jego, Suchodolski. Po przybyciu opowiadali, że Sadyk Pasza był mocno zmartwiony ich wystąpieniem; już to samo oznacza, że na jego porozumienie wiele liczyć nie można, oni go doskonale znają, będzie mającymi, odwoływał, że jest w służbie tureckiej, bez rozkazu nic nie może, a czyż rząd turecki mógł mu jawnie wydawać takie rozkazy? Dość, że dał mu do zrozumienia, iż z Larissy powołał go z pułkami do Stambułu.

Po jego przybyciu bywałem u niego; zaproponowałem mi raz, by sprowadzić z Galicji generała Różyckiego. Bardzo chętnie przystałem i tak urządzono, że on (Sadyk Pasza) wysłał jednego ze swych zaufanych, ja zaś dam na kosztą podróży, na utrzymanie i inne wydatki, zanim się z generałem Różyckim komunikuje. Mając jeszcze 2000 franków dane mi przez Sefera Paszę (Kościelskiego), (z których rachunek osobno), 400 franków na kosztą podróży doręczyłem. Istotnie, w dwa lub trzy tygodnie przybył generał Różycki, ale za późno; zastał stan obywateli Galicji. Ówczesnym agentem R. N. był, jeśli się nie mylę, z poręki ks. Czartoryskiego Orzechowski vel Baron Oksza. Takie były moje stosunki ze Sadyk Paszą.

Powracam do uformowania i uzbrojenia oddziału. Chodziło najbardziej o broń. Na zakupno karabinów z za granicy fundusze nie wystarczały. Wprawdzie obiecywano mi jeszcze 20.000 franków z Galicji, które nigdy nie nadeszły, lecz spodzie-

wając się, że nadejdą, pisałem do Paryża i Liège (w Belgii) o cenę karabinów; była tak wysoka, że fundusz, którym rozporządzałem, nie wystarczał. Zawiadomił mnie wprawdzie Miłkowski, że broń może z Włoch przysłać; istotnie w maju odebrałem dwie paki, ale zamiast koniecznego zawiadomienia na kilka dni przed wysłaniem, bym się porozumiał z dyrektorem duany, otrzymałem depeszę o wysłaniu lecz zapóźno, bo we dwie godziny po przybyciu okrętu. Wysłałem Józefa Akkorda; po powrocie oznajmił, że są to dwie skrzynie broni, źle opakowane, bo ze szczeliny wylały lufy i bagnety i że broń zapewne jest stara, gdyż poznać było zarżewiało żelazo. Wprawdzie jednocześnie z wysłaniem broni wysłano jednego Włocha z listem do mnie, ale ów jegomość, zamiast doglądać broni, wysiadł gdzieś w drodze i nie przybył do Stambułu, dopiero za trzy dni, gdy już broń została skonfiskowana.

Istotnie rząd turecki nie mógł inaczej postąpić, a w dodatku otrzymałem od Fuad Paszy wymówkę za cudzą winę. Teraz nie pozostawało mi, jak zakupić broń w Grecji. Natychmiast wysłałem po nią Bykowskiego, emigranta z Grecji; broń zakupioną przywiózł okrętem żaglowym greckim, przepuszczonym przez Bosfor bez rewizyi, na oznaczone miejsce, na brzeg Czarnego Morza, gdzie Cholewiński odebrał i ładem przywiózł do Tulczy, gdzie się oddział zbierał. Łękowski, emigrant z Anglii, zajęty był w banku, z którego wysłano broń do Stambułu dla Czerkiesów, powiadał, że na składzie w Stambule powinno się znajdować dwie skrzynie sztuców nie wysłanych; po dokładnem przeszukaniu odnaleziono jedną tylko. Posłałem ją zaraz z amunicją do Tulczy.

Gdy przyszło do wysyłania ochotników, wszyscy zostający w służbie budowy telegrafów wystąpili. Karol Brzozowski przybył z Syryi, gdzie zostawił żonę i dzieci (ranny był pod Kostangalią). Przech Cholewińskiego, który mając nadzór telegrafów na Dobrudży ze siedzibą w Tulczy, gdzie się oddział zbierał, był potrzebnym i czynnym agentem, przech jeszcze jednego (Antonowicza), który wprost odmówił.

Nadmienić tu jeszcze wypada, że był projekt przyłączenia się do wyprawy tulczańskiej syna Garibaldiego Menota. W tym celu przybyło do Stambułu dwóch wysłanych: pułkownik Bruzzi i adwokat, którego nazwiska nie pamiętam; konferowali ze mną, wreszcie komisarz wojenny Przewłocki oświadczył, że projekt nie przyjęty, współudział Garibaldiego uważano za krok za dużo rewolucyjny, sprzeciwiający się dyplomacji ówczesnej.

Gdy oddział już się uformował, jedna kompania stała w mieście, inne za miastem, wymarsz wyznaczony był w nocy. Tegoż wieczora zawiadomił naczelnik policyi Achmetowicz, porucznika kompanii stojącej w mieście, że ma rozkaz aresztowania dla porozu. Musi to wykonać, lecz tylko w tej kompanii co w mieście, i to tak, że będzie aresztował jednymi drzwiami, a drugimi wypuszczał, tylko potrzeba mu z jakich dwudziestu najmniej zdolnych zostawić, których sam Achmetowicz wskaże. Tych potem internowano w Stambule.

W końcu lipca mianowany został agent ks. Czartoryskiego Wł. Jordan agentem dyplomatycznym

plaszczem pałasz lub pistolety. Chociaż nieznajomi, wiedzieliśmy jednak pociągnąć się tutaj zgromadzili. Słomowski przedstawił mi.

Wszystko się odbywało półszepcetem — z miną tajemniczą. W pokojach nieład, jak w czasie przeprowadzki.

Ów pan, niby gospodarz, widząc, że nie mamy broni, wskazywał na wielkie drewniane paki stojące pod kolumnami i mówił półgłosem:

— Tu jest broń... Na punkcie wam rozdada. Zanim panowie przyjdą, już broń tam będzie.

Staliśmy w niepewności. Już wieczór zapadał.

— Pójdziemy dwójkami — mówił ów pan — ażeby uwagi nie zwracać. Proszę uważać, ażeby się nie gubić. Za miastem będziemy mogli połączyć się. Proszę wychodzić nie razem...

Korzystając z wieczora, zaczęliśmy się wysypywać z tego domu dwójkami. Znaleźli się przewodnicy, którzy drogę znali. Gdyśmy wyszli na miasto — już prawie noc była. Trzymaliśmy się ze Słomowskim razem, przyrzekając solennie wspierać siebie wzajemnie w razie niebezpieczeństwa.

Naszą gromadę prowadził jakiś K... Tylko pierwszą literę nazwiska jego zapamiętałem. Był to mężczyzna słuszny, silny, o dość dużym zarosie. Nigdy go przedtem nie spotkałem.

Na ulicy Podwalnej weszliśmy do jakiegoś domu. Ulica głucha, ani żywej duszy. Półciemno. Latarnie z lampami olejnymi ledwie migocą. Otworzono nam drzwi. Wsunęliśmy się pojedynczo do domu. Wszystko w ciszy, w tajemnicy, w jakimś nastroju poważnym, powiedziałbym smutnym.

Mieszkała tu znana w Kijowie rodzina Boh. Przeszliśmy przez ciemny salon, którego okna wychodziły na ulicę, do sali jadalnej. Było nas 6 czy 7. Ów pan K. przedstawił nas.

W pokoju było kilka kobiet i jeden mężczyzna, może lat trzydziestu kilku, o rudej, przystrzy-

żonej brodzie. Kobiety były w czarnych sukniach. Gospodyni domu stara i poważna matrona, zmierzyla nas okiem.

— Tacy młodzi... dzieci...

Nie wiem, po co nas tu wprowadzono. Zdaje się, że K. chciał się przedstawić po rycersku.

Po kilku słowach zamienionych nie wiedzieć dlaczego, u kobiety starej pokazały się łzy w oczach. Wyszepotała jakiejś słowa błogosławieństwa. I mnie serce drgnęło: stanęły mi w myśli matka i rodzina, których opuściłem po kryjomu, bez pożegnania.

K. zakomenderował.

— Chodźmy!

Pocałował panie w rękę kolejką. My także.

Zaczęliśmy wychodzić do ciemnej sali.

— Proszę poczekać... Maryniu — odezwała się stara — przynieś, moje dziecko, krząsek bulionu.

Los padł na mnie. Czy dla tego, że byłem najmłodszy, czy że stałem najbliższy, dość że ów bulion do rąk moich się dostał.

— Proszę to wziąć... Do krupniku kawałek wrzucić... to się przyda...

I wyszliśmy. Ja, zamiast broni — z bulionem pod pachą.

Deszcz mroczny zaczął, gdyśmy się do t. z. Sałdackiej Słobódki zbliżyli. Dziś jest to już wielka i zabudowana dobrze ulica; wówczas liche przedmieście, o nieregularnie siedzących domkach, niskich, parterowych. Przez całe przedmieście prowadziła szeroka, ale falista droga. Oświetlenia prawie żadnego. Tu i ówdzie, w oddaleniu kilkuset kroków, paliły się z początku latarnie olejne, a potem i tego zabrakło. Szliśmy tedy środkiem ulicy kupami po kilku i kilkunastu, głośno rozmawiając. Nigdzie żywej duszy. Fantazja i ochoczość u nas były tak wielkie, że zapytywaliśmy się wzajemnie: czy już można huknąć — Jeszcze Polska nie zginęła. Czuliśmy nieświadomie, że żyje ona w nas, bez względu

na to — zginiemy, czy nie. Jedynymi towarzyszącą naszej wędrówki do niewiadomego punktu zbornego, były psy, które z domów przydrożnych wyskakiwały, głośno i hałaśliwie poszczekując.

A deszcz tymczasem coraz większy padał i ciemność stawała się coraz głębsza, ciemniejsza. Miasto malało za nami, kończyło się coraz niższymi domkami, coraz bardziej oddalonymi — aż znikło nareszcie. Znaleźliśmy się w polu. Przewodnik nasz szedł przodem, a my grupkami za nim, nie tylko wśród deszczu i ciemności, lecz w zupełnej nieświadomości dokąd idziemy. Ciemność była tak wielka, że ledwie jeden drugiego obok siebie widział. Instynkt samozachowawczy zaczął nas skupiać i niepokoić. Acz nieznani sobie wzajemnie, szliśmy do jednego celu, w jednej myśli, jednakiem uczuciem ożywieni. W takich warunkach, można śmiało powiedzieć, był to zapal bardzo podobny do poświęcenia się. Dziś, jako dojrzały ludzie, możemy ganić łatwowierność, ale nie uczucia, które w nas tkwiły i nas wiodły. Niepokój, niepewność powoli, w miarę posuwania się, ogarniać nas zaczęły. Śród ciemności i deszczu nie sposób było zorientować się ani gdzie jesteśmy, ani dokąd idziemy. Ten i ów odezwał się, że zbłądziliśmy. Głos z przodu utrzymywał, że dobrze idziemy. Spojrzeć na zegarek było nie sposób, gdyż pokazało się, że nikt nie posiada zapal. Weszliśmy na zorane pole. Przykrość naszej podróży zwiększyła się o tyle, że rozmokłe pole z trudem pozwalało nam posuwać się naprzód. A byliśmy wybrani wcale nie do podróży, nie zabezpieczeni od deszczu — niczem, literalnie niczem, gdyż na pół letnie ubranie oddawna już przemokło zupełnie. Gorączkowe podniecenie nie pozwalało nam z początku odczuwać ani niewygód, ani zmęczenia, ani przemoknięcia. Szliśmy ciągle i ciągle, w tem mniemaniu, że idziemy naprzód, że cel podróży bliskim już być musi. Według czasu sądząc, już byliśmy dobrze pół-

R. N., później w jego miejsce Orzechowski-Oksza, ja zaś rozporządzałem powierzonym mi funduszem do końca października.*)

Chodziło mi głównie o skomunikowanie się i porozumienie wprost z R. N. Ze wszystkich państw europejskich jedna Turcja na własny interes w odbudowaniu Polski; czyż nie należy z tej okoliczności koniecznie skorzystać? Lecz na to potrzeba, ażeby R. N. przysłał swego upoważnionego pełnomocnika wprost z kraju z po za emigracji, pełnomocnik taki będzie miał więcej wpływu, zwłaszcza powagi, aniżeli agent z emigracji. Moim zaś obowiązkiem byłoby, zając tamtejsze stosunki, osobiście we wszystkim mu dopomóc. To też na moje przedstawienie wyjechał zaraz Groppler, dotarł do komitetu podolskiego, przywiózł ze sobą jednego z członków, człowieka rozsądnego. Jemu mój projekt przedłożyłem; uznał go za korzystny i potrzebny; obiecał zakomunikować go Rządowi Narodowemu.

Nie otrzymując po jego wyjeździe żadnej wiadomości, posłałem te same uwagi i propozycje dwa razy w pewnej przerwie do gen. Wysockiego przez umyślnych wysłańców. W tym celu pisałem także do komitetu w Paryżu, lecz i to bez skutku.

Dopiero w listopadzie, przy schyłku powstania, przybył Orzechowski-Oksza, ale już za późno. To, co byłoby korzystne w początku powstania, teraz nie miało wartości, gdyż znikła wiara w pomyślność.

Na tem skończyła się moja agencja.

Dzieci Tarnowskie w r. 1863

Piękna i pogodna była ostatnia niedziela w marcu r. 1863. Słońce jasne, choć nie przejaśnie, złotała ściany i dachy wysokich kamienic i niskich chat przedmiejskich i zdawało się rozbudzać do nowego życia czarne pola przedmiejskie, rozciągające się po obu stronach drogi Klikowskiej. Nadzieja wiosny tchnęła powietrze, ale smutek i boleść oświe-

*) Wł. Jordana zostawszy agentem, na propozycję i na koszt Anglików, zajął się niefortunną wyprawą na Kaukaz. Wysłano statkiem parowym Czerkiesom broń i dwa działa. Oddział zaś polski zwerbowany przez Wł. Jordana, pod komendą pułkownika Przewłockiego, miał działa wspólnie z Czerkiesami. Ci działa odebrali, później je Moskalom sprzedali. Moskałe uprzedzeni w pogotowiu oczekiwali na oddział polski, któremu nie nie pozostawało, jak rychło się cofnąć. Później Przewłocki, widząc się ze mną, mocno ubolewał, że się dał tak obalamucić na tę wyprawę, nie mającą nic wspólnego z polską sprawą.

noc minęli. Ciemność wszakże i deszcz nie zmniejszały się ani na chwilę. Zaczęliśmy uciekać znużenie. Znowu poczęły odzywać się głosy, żeśmy zblądzi. Gdzie jest ten, co nas prowadzi? Poczęliśmy się oglądać za nim, pytać — pokazało się, że przewodnik nagle prawie zniknął z pośród nas. Trudno było przypuszczać, ażeby znikł rozmyślnie. Gdyby nawet miał takie zamiary, nie mógłby się zorientować wśród ciemności i nie wiedział dokąd uciekać. Łatwiejszem było drugie przypuszczenie, że się zbląkał wśród ciemności i zgubił się. Już poprzednio od gromadki odłączali się inni i rozptywali się w ciemności. Kupka nasza stawała się coraz mniejszą. Gdyśmy się zatrzymali do porachunku i narady, zdaje mi się, że w ciemności nie więcej nad dwadzieścia osób naliczyłem.

Już było dobrze za północ, noc, deszcz, ciemność; zbliliśmy się w kupkę i na ustach wszystkich stało jedno pytanie: co robić? Odzywała się w niem i trwoga niepewności i świadomość niebezpieczeństwa. Obudziła się rozważa, której przed tem nie było.

Po trzech godzinach mieliśmy stanąć na punkcie zbornym razem z innymi, broń otrzymać i ruszyć dalej. Upięknęło tymczasem mało nie trzy razy tyle godzin, a my nie tylko do celu nie doszliśmy, lecz niewiedzieliśmy nawet gdzie się znajdujemy, bez kompasu, bez przewodnika, bez drogi. Jedna była tylko rzecz jasna, żeśmy zblądzi.

Na pytanie: co robić? — Wszystkie niemal głosy odezwały się iść, iść, naprzód, dalej, może gdzie przerwie ze swoimi spotkamy się, może już niedaleko jesteśmy celu. Ktoś zaproponował wracać. Ale powrót również był nie pewny i niebezpieczny jak dążenie naprzód. Zaprotestowano gorąco. Nie na to wyszliśmy ażeby wracać — była jednobrzmiąca prawie odpowiedź. Znalazł się ktoś kto na czele stanął — i zmęczeni, osłabieni nie tyle blakaniem się wśród nocy, ile gasnącą nadzieją połączenia się z innymi, ruszyliśmy dalej. Deszcz począł padać coraz silniejszy a drobny tak, że ciemność nocy zdawała się zwiększać. Śród tej wędrówki uczułem nagle, że mi ziemi pod nogami zabrakło — runąłem jak długi. Nie wiedziałem. Czułem tylko, że toczę się, zaczęłam o krzaki, leczę niżej i niżej — wreszcie znajduję się na dnie jaru. Ciemność zupełna. Tylko na samym spodzie, środkiem, wije się wązka, jaśniejsza

dnęły sercami ludzi. Bo oto gruchnęła wieść po całym mieście, wieść przerażająca, że znów jakieś oddział powstańców rozbili Moskałe nad Wisłą, a niedobitki, którym się udało przez na pół zamrażającą rzekę dostać do Galicyi, mają sprowadzić żołnierze austriacy do Tarnowa i rozmieścić po koszarach i więzieniach. Od rana też snuły się wzdłuż ulicy Klikowskiej tłumy mieszczan i dzieci, niosących w chustkach i koszykach chleb, mięso, wódkę i co kto zresztą miał, aby rozdzielić między zziębniętych i głodnych powstańców. Pierwsze wozy pokazały się dopiero około godziny 3 popołudniu, konwojowane na szczęście przez naszych chłopów, Mazurów, którzy bez żadnej przeszkody pozwalali obdarzać powstańców, rozmawiać z nimi i towarzyszyć im do miasta. Nie też dziwnego, że w tym tłumie mężczyzn, kobiet i dzieci udało się niejednemu „Królewskowi” zejść niepostrzeżenie z wozu, wpaść pomiędzy ludzi i zniknąć z przed oczu żołnierzy, zanim ci, również obdarowywani przez mieszczan tytoniem i cygarami, mogli spostrzedz, co się dzieje.

W ten sposób uniknęło kilkunastu powstańców przymusowego powrotu za granicę, a w następstwie Sybiru lub szubienicy.

W tajemnicy mówiono nam, że ci zbiegowie z konwoju mają się zejść w niewielkim lasku za miastem, leżącym w kierunku ku Dąbrowy. Wielu o tej tajemnicy wiedziało, ale starsi ludzie, bojąc się obecnością swoją zdradzić chwilowe miejsce pobytu powstańców, wysłali kilkunastu nas, uczniów niższego gimnazjum, wieczorem do lasku, dawszy nam do rąk dla tych biedaków trochę pożywienia i niewielką ilość pieniędzy.

Podzieliwszy się na 3 oddziały po 3 uczniów, udaliśmy się około godziny 7 wieczorem różnymi drogami do lasku i spełniliśmy nasze zadanie. Któż się jednak będzie dziwił, że wojownicy ci wywarli swoim poświęceniem na nas młodych takie wrażenie, iż uważaliśmy ich wszystkich bez różnicy nie tylko za bohaterów i męczenników, ale za największych dobroczyńców naszej ojczyzny i z zapalem ucałowaliśmy te ręce, które porzuciwszy spokojną zawodową pracę, zapewniającą im utrzymanie i dobrobyt, pochwyliły za broń, aby wyprzeć naszych ciemiężców.

Rozczuleni powstańcy opowiadali nam swoje przygody, nadzieje i boleści, mówili o życiu obozowem pełnem nieraz humoru mimo zimna, głodu i bezsenności, a myśmy z zapartym oddechem i łzami w oczach wchłaniali w siebie te opowiadania, aby je potem między swoimi powtórzyć. Najbardziej jednak utkwiły nam w sercu i zabolowały nas słowa jednego ze starszych, który prawie z płaczem dowodził, że powstanie upaść musi, bo mało ma poparcia ze strony samych Polaków, że kiedy setki tysięcy powinni stanąć z bronią w rękę i upomnieć

smuga piasku. Zrywam się na równe nogi — nie nie widzę. Obmacuję głowę, boki — okularów nie ma, czapka gdzieś zawisała na krzakach, krzączek bulionu, który tak dumnie niosłem przez całą drogę — znikł w zawierusze. Nie byłem wszakże w jarze sam. Smutny los innych tam wprowadził. Poczęliśmy krzyczyć w jarze, ażeby się zatrzymali i po ciemku, na czworakach wydobywać się z matni.

Wolał Słomowskiego — znikł. Gdzie się podział? Niewiem. Potem znalazł się na Syberii.

Po wydobyciu się z trudem z jaru, ruszyliśmy dalej zupełnie na oślep. Złączyć się z innymi stało się gorączkowym pragnieniem wszystkich. Nie było żadnego nawoływania do powrotu, żadnych protestów, żadnych skarg, chociaż cała gromada składała się z gimnazjalistów, między którymi, z wyjątkiem przewodnika, najstarszy mógł liczyć zaledwie lat siedemnaście. Nadzieja połączenia się z innymi i dojścia do upragnionego zbornego punktu malała, mimo to szliśmy ciągle pod drobnym deszczem, powiedziałbym z uporem i stanowczością ludzi zdecydowanych. Szliśmy dosłownie na oślep. W tej wędrówce zaszliśmy niewielką pochyłością do obszernego i szerokiego jaru. Tu i ówdzie widać było białe piaszczyste żebra, a jasność od piasku bijąca pozwalała nam rozpoznać jako-tako kontury jaru. Zdało się nam, że szarzyć poczyna. Na horyzoncie ledwie dostrzeżone widać było ciemniejsze zbite masy. Jedni utrzymywali, że to las, drudzy, że — obłoki. Deszcz przestał padać. Wtem śród ciemnej ciszy nocnej czyjeś bystrzejsze ucho pochwytyło jakieś echo. Poczęliśmy przytulać uszy do ziemi — tętent kopyt rozlegał się wyraźnie.

— Kozacy pędzą! — wyrwało się z ust wszystkich prawie.

Przyznam się, że nie miałem pojęcia o niebezpieczeństwie. Rzeczą było jasną, że jesteśmy blisko drogi, a dwie drogi mieliśmy przed sobą: Storożyto-mierską i nową bity gościniec, także wiodący do Żytomierza. Jeżeli to kozacy — to leć w pogoń za powstańcami, którzy przed nami wyszli. Spotkanie się było nieuniknione. Ledwieśmy w pociemku odbyli naradę nad tem, co robić, erha kopyt końskich brzmiały tuż nad nami. Z której strony? Drogi nie było widać. Pokazało się, że w całej naszej gromadzie jeden posiadał parę pistoletów, a kilku zwykłe wielkie noże kuchenne. To było całe uzbro-

się o swoje prawa, zaledwie tylko niewielka ilość bierze udział w boju i życie dla wolności poświęca.

Rozżaleni i smutni wróciliśmy do domów. Kiedy na drugi dzień przybyliśmy do szkoły, zaczęto potajemnie z rąk do rąk podawać sobie arkusz papieru, na którym było w kilku słowach gorących napisane wezwanie, aby każdy z uczniów, który się tylko czuje Polakiem, podpisał się na to, że w dniu później się oznaczyć mającym, przybędzie do kapliczki Matki Boskiej za emmentarzem i stamtąd pójdzie razem z innymi za Wisłę, aby wspólnie ze starszymi bronić niepodległość narodu. Wezwanie to, podpisane przez ucznia, Jana Klinga, podawali sobie w największej tajemnicy uczniowie trzech najniższych klas, bo do nich właśnie odezwa ta się stosowała i zapisywali się na arkuszu.

Po kilku dniach wieczorem zeszło się przy kapliczce przeszło 80 dzieci gimnazjalnych, obrali autora tego artykułu za przewodcę i postanowili rano na drugi dzień udać się w drogę ku Partyniowi, odległemu o 2 mile od Tarnowa. Ośmiu jednak gorętszych nie chciało czekać aż do dnia następnego, ale poszli natychmiast, obiecując nam we dworze przygotować śniadanie. Ponieważ wielu uczniów posprzedało książki szkolne i zaopatrzyło się w niewielką gotówkę, nie chcieli wracać do domów, ale postanowili przenocować gdzieś i umieścić się na noc w ogrodzie mej matki, gdzie był podówczas skład desek, a więc miejsce dość wygodne na nocleg.

Nazajutrz rano o godzinie 6 wyruszyliśmy w drogę. Jakież jednak spotkało nas przykre rozczarowanie! Oto może w pół drogi do Partynia zobaczyliśmy na podwodach naszych 8 kolegów, jadących w towarzystwie żandarmów do miasta. Przerażeni rozprószyliśmy się natychmiast. Popołudniu dowiedzieliśmy się, że przywiezieni do Tarnowa koledzy, tworzący niejako przednią straż naszego oddziału, zostali w magistracie na rozkaz burmistrza wychłostani i oddano ich pod nadzór rodzicom. W szkole jednak nie mieli z tego powodu żadnej przykrości, bo uczciwe grono profesorów widocznie udawało, że nic o całej tej sprawie nie wie.

Popołudniu przyszedł też do mnie Jan Kling z prośbą, abym wieczorem przybył znów do kapliczki, gdzie miało się zejść kilku kolegów w celu porozumienia się co do dalszego postępowania.

Zeszło się kilkunastu i zaczęła się rozmowa eicha wśród ogólnego rozdrażnienia i żalu, że nasze tak piękne plany spełzły na niczem. Rozmaite były zdania, co teraz czynić trzeba, przeważało jednak to, że nie zdołalibyśmy się mimo najgorliwszej chęci dostać za Wisłę, a nawet w razie udania się tego planu, moglibyśmy prędzej wpaść w ręce moskali, niż się dostać do obozu powstańców.

Poczuwając dzieci postanowiliśmy jednak przynaj-

jenie. Szarzenie świtu stawało się większem. Zaciemniała się linia kozaków pędzących dobrym kłusem. Lecieli wprost na nas. Spostrzegaliśmy, zanim byli o kilkadziesiąt kroków od drogi. Konie zaczęły parskać. Naraz błysnęło w ciemności. Padł strzał jeden, potem drugi, — to nasz towarzysznik nieznanym na wiatr wystrzelił, bo kule nie mogły zaszkodzić kozakom. Nagle linia kozacka zmaciła się, zlamala, naraz się zwróciła — i padło znowu kilka ślepych strzałów z ich strony. Z naszej ani jeden więcej. Ciemność była tak wielka, że nie można było jeszcze rozpoznać dokładnie. Kozacy prawdopodobnie wzięli nasze przypadkowe spotkanie za zasadzkę i cofnęli się ostrożnie. Ilu ich było? Nie wiem. Nie nie wiedzieliśmy o sobie. Nie mając broni, a widząc kozaków przed sobą, peczeliśmy się tym samym jarem cofać i w krótkim czasie znaleźliśmy się w krzakach. Coraz było ciemniej. Na dalekim horyzoncie snuli się kozacy, jakby gonili kogosa, jakby tworzyli łańcuch. Tymczasem nasza gromadka rozprzeczala się w krzakach jak kuropatwy. Czasem dolatywały jakieś wrzaski, krzyki. Później dowiedziałem się, że to mordowano lub okładano nahażkami moich towarzyszy niedoli.

Nie wiem już jak m sposobem, dość że znalazłem się sam. Ranek szarzyć poczynał. Zaczęłem rozglądać się i ze zdumieniem mem spozirzegłem, że byłem niedaleko lasku kadetów, który znałem doskonale, a zatem kilka kilometrów tylko od Kijowa i to w kierunku zupełnie przeciwnym, niż nam dążyć należało. Zdaje się, że był to silny patrol kozacki, z którym spotkali się. Bez czapki i bez okularów przedarłem się do lasku, okrążyłem go, przeszedłem w bród rzeczkę Lybed i ani żywej duszy nie spotkawszy, wkroczyłem od strony dzisiejszego dworca kolejowego do miasta, następnie okrążyłem Ogród botaniczny i koło obserwatorium wszedłem na ulicę Włodzimirską. Słońce tylko co zeszło. Miasto spało jeszcze, kiedy się znalazłem w tym samym pokoju, z którego wyruszyłem na smutną wędrówkę.

Los oszczędził mi w tym fatalnym poranku nahażek kozackich, ale nie oszczędził więzienia, do którego wkrótce dostałem się — zamiast do uniwersytetu.

FR. RAWITA-GAWROŃSKI.

Publiczna Hala aukcyjna

Lwów, Pasaż Mikolascha.

Zakład otwarty będzie w najbliższych dniach. Istniejące już biuro udziela wszelkich informacji i przyjmuje zlecenia sprzedaży i kupna przedmiotów. W obszernych salach otwartą będzie Stala wystawa rzeczy, nade-
stanych do sprzedaży. — *Licytacje publiczne* na meble, obrazy, dywany, kosztowności, antyki, sprzęty domowe, fortepiany i t. d.

Lwów, Pasaż Mikolascha.

niej modlitwą, przyjąć w pomoc walczącym braciom i natychmiast pomodlić się za nich na cmentarzu. Ponieważ cmentarz o tej godzinie (a było już około 10-tej) był zamknięty, daliśmy się do niego przez rzeczkę Wontok i ukleknęliśmy pobożnie u stóp krzyża, wznoszącego się nad grobem jednego z poległych.

Po modlitwie, na wniosek jednego z uczniów, złożyli mi wszyscy obecni przysięgę, że gdziekolwiek będą się znajdować, choćby po wielu, wielu latach, przybędą na moje wezwanie, aby chwycić za broń, jeżeli tego ojczyzna potrzebować będzie. Uczniawszy się wśród płaczu, wróciliśmy do domów i do dalszej nauki. Tak się skończyły dzieje wyprawy wojennej 11-to i 12-to letnich gimnazystów tarnowskich.

Kochani Koledzy! Jeżeli którego z was dojdzie ten artykuł, wydrukowany w 40-tą rocznicę naszych wzniosłych i szlachetnych marzeń, niech sobie z przyjemnością wspomni te święte, chociaż dziecinne porwy naszej młodości i niech przyjmie serdeczne pozdrowienie od tego, który mimo różnych trudów i bólów, jakie mu niejedną chwilę w biegu życia zatrzymały, przystałby z radością na to, aby te dni, pełne zapалу i chęci poświęcenia, jeszcze raz wśród nas się powtórzyły.

STANISŁAW M.

Pieśni pamiątkowe

z lat 1861 do 1864.

Wypadki z lat 1861 do 1864, wstrząsając do głębi ducha narodowego, musiały dać upływ wezbranym uczuciom ludności w licznych pieśniach, które jak i charakter samych wypadków objawiły się w formie religijno-mistycznej. Stąd na tle dawnej pieśni „Boże coś Polskę...”, stworzonej niegdyś przez Felińskiego na cześć cara — króla Aleksandra I, jako rzekomego wskrzesiciela Polski — i na tle wzniosłego hymnu Ujejskiego „Z dymem pożarów...” powstała masa naśladowniczych zwrotek, które wcale pierwowzorom nie dorównały. Oprócz tego powstało mnóstwo pieśni z charakterem religijnym, które do dziś dnia w licznych śpiewnikach odszukać można.

Pieśniarstwo za to świeckie nie było tak bogate; większa część piosenek nie przeżyła samych wypadków. Zbierając wspomnienia, przypominam sobie, iż od roku 1861 śpiewano często na nutę poloneza: „W tył wyloty, w górę wasy”, pieśń, której pierwsza strofa była:

Ktoby wyrzekł, że Moskale
Są to bracia nas Lechtów,
Temu pierwszy w łeb wypalę,
Przed kościołem karmelitów.

Oto jest wolności śpiew, śpiew, śpiew,
My za nią przelejem krew, krew, krew.

Rozwiązanie Towarzystwa rolniczego na wniosek Wielopolskiego natchnęło poetę Ludwika Kondratowicza (Wład. Syrokoma) do napisania mazurka ogólnie wówczas śpiewanego, a którego początek brzmi:

Nas zehranych wielu razem
Car widzieć nie życzy,
Więc rozwiązał swym ukazem
Nasz legion rolniczy.

Gospodarka trójpolowa
Wrogom się podoba,
Łan Poznania, łan Krakowa,
Wzięli Niemcy obu.

Moskwa wzięła resztę łanów
Polski, Litwy, Rusi,
Więc reforma płodozmianów
Kłuć ich w oczy musi.

Prześladowania i masowe pędzenie ludności polskiej na Sybir przebudziły wielki a uspijony talent Włodzimierza Wolskiego, który wzbogacił pieśniarstwo naszego męczeństwa swym świetnym „Marszem sybirskim”. Z kilkunastu zwrotek tego utworu, który czytelnik odszukać może w zbiorze poezji Wolskiego p. t. „Promyk” (Bruksela 1869 r.), daję tu dwie strofy, których podniosłość da wyobrażenie o nastroju ducha w owych czasach.

Ostro po mrozie stąpajmy w szeregu,
Jako straż przednia męczarni i nędzy,
Jeżeli który zmarzły padnie w śniegu,
Nie płaczmy po nim, on odpocznie prędzej.
A my pod kolbą, pod batem żołdatów,
Na długo, długo pójdziem w stęp daleki,
Zanim pod knutem dzikich jeszcze katów,
Nie odpoczniemy w kopalni na wieki.

Z ziemi, gdzie dymią zgorzeliska czarne,
Gdzie sterczą z gruzów szubieniczne słupy,
Idziemy śmiało — jak duchy cmentarne
Martwi na męki — jak chodzące trupy.
Kiedy nam w sercach nawet głos rozpaczy
Już brzmi za eicho, przy brzęku kajdanów,
Jednak, nędzarze, patrzmy na siepaczy
Okiem aniołów, na horde szatanów.

Pieśniarstwo obozowe-żołnierskie miało wielkie pole do rozwoju w czasach powstania, lecz nastrój mistyczny z lat poprzednich, odbijał się i w obozach, a echa lasów powtarzały często „Boże coś Polskę” i „Z dymem pożarów”. W marszach wprawdzie podtrzymywano swą ochoczość śpiewem, lecz było to zwykle jakieś improwizowane, lub trawestowane piosenki, na tle dawnych, przez praojców stworzonych, których bohaterem zwykle bywał naczelnik oddziału.

Nie wiem, czy z tego co się przechowało, lecz pamięć moja nie podobnego nie zatrzymała, choć miałem sposobność zwiedzać oddziały od Gopla, aż do Buga.

Jedynym prawdziwie literackim i muzycznym pomnikiem, naturalnie mało znanym, jest znowu utwór Włodz. Wolskiego, z muzyką Stanisława Moniuszki, napisany na cześć generała Rochebrune'a i jego żuawów. Znany on jest ogólnie pod nazwą „Marsza żuawów” i dlatego to ograniczę się do zacytowania jego pierwszej zwrotki:

Nie masz to wiary, jak w naszym znaku!
Na bakier fezy, do góry wasy —
Śmiech — i manierek brzęk na biwaku,
W marszu się idzie, jak gdyby w płasy.
Lecz gdy bój zawrze, to nie na żarty,
Znak i karabin do ręki bierzem.

Wreszcie ilość tych buczackich paszportów musiała wzbudzić podejrzenie, bo zaczęto robić ścisłe poszukiwania, za źródłem, skąd one wychodziły.

Pewnej marcowej nocy, już nad ranem, zbudził nas głos panny Domanowskiej, służącej naszej ciotki, która zapomniawszy w tej chwili o wrodzonej, a nawet wybujałej trochę staropanińskiej wstydlivości, wpadła do naszego pokoiku, wołając:

— Panie dyrektorze, proszę wstawać, na dole żandarmi, rewizya, wojsko!... Cały dom otoczony!

W tejże minucie znikła, lecz myśmy byli już rozbudzeni. Zbysław stał bezradny na środku pokoju, trzymając plik blankietów paszportowych w ręce. Wiedziałem już wówczas doskonale, że chodzi o zniszczenie lub ukrycie tych papierów, aby nie wpadły w ręce żandarmów... W mgnieniu oka błysnęła mi cudowna myśl: — pokoił nasz był na „piątku”, a okna wychodziły na daszek wąski i śliski, wznoszący się nad balkonem niższego piętra, pod którym były jeszcze sutereny. Daszek ten od dawna nie dawał mi spokoju i ciągle chciałem się nań dostać, aby spróbować uczucia niebezpieczeństwa. W owej krytycznej chwili przyszło mi na myśl, że najlepiej tam ukryć, pod gontami, kompromitujące papiery... Szepłem więc udzieliłem tej rady nauczycielowi. Uściskał mnie serdecznie... Nie było chwili do stracenia... Zrodziły się jednak w jego sumieniu skrupuły.

Daszek wąski i śliski, można paść w dół, zabić się i żandarmi znajdą paszporty.

— Nie upadnę, panie dyrektorze! — szeptałem — zresztą proszę mnie opasać rzemieniem i trzymać za koniec.

Na tem stanęło.

Nie pałac światła, otworzyliśmy okno, nauczyciel obwiązał mnie w pasie dwoma silnymi ręcznikami, bez najmniejszego szelestu spuściłem się na da-

A Polak w boju kiedy uparty,
Stanie odrazu starym żołnierzem.

Marsz, marsz, Żuawy
Na bój, na krwawy,
Święty, a prawy —
Marsz Żuawy — marsz!

Śpiewem najpopularniejszym i rozpowszechnionym we wszystkich oddziałach powstania, był bezsensowny i trywialny marsz, śpiewany w tempie galopady, a do którego nie wiem dlaczego, przyczepiono we Lwowie imię generała Czachowskiego, nadając mu nazwę „Marsza Czachowskiego”.

Zdaniem mojem powstał on na Rusi i wraz z powstańcami Wołyńskimi, w Lubelskie przewędrował, a stamtąd, lotem błyskawicy, rozszedł się po wszystkich oddziałach. Faktem jest, że do listopada 1863 r. nie spotkałem się z tym bezmyślnym śpiewem, ani na Kujawach, ani w Krakowskim, a dopiero w Lubelskim w grudniu z nim się poznałem. Widocznie przyszedł on do powstania z wiatrem wschodnim, jako wskazują rusińskie wyrażenia, powtarzające się w niezliczonych strofach tego marsza. Oto jedna strofka:

Poszły panny na śliwcy,

na śliwcy, na śliwcy,

Spotkali je myśliwcy,

myśliwcy — raz!

Poszły panny na śliwcy, na śliwcy,

na śliwcy, na śliwcy,

Spotkali je myśliwcy, myśliwcy

myśliwcy, myśliwcy — raz!

Innych zwrotek o popadi, sadzawkach, pijawkach, i t. d. z żalem nie mogę przekazać potomności. A było ich bez liku! Końca.

Jakkolwiekby, wpływ to zapewne magiczny skocznej melodyi tego śpiewu, usposabiał ochoczo żołnierzy, dodając im siły i wytrwałości w znoszeniu tak bezmiernych trudów i niebezpieczeństw i dlatego to, pieśń ta rozpowszechniła się tak pomiędzy powstańcami.

BOLESŁAW ANC.

Paweł Stalmach o powstaniu styczniowym.

„Głos ludu śląskiego”, wychodzący we Frysztaście, w artykule wstępnym z powodu rocznicy styczniowej powiada: „Podczas powstania listopadowego w r. 1831 zachowywała się ludność polska na Śląsku jeszcze milcząco, na zewnątrz żadnym znakiem nie ujawniała najmniejszej łączności z braćmi walczącymi o wolność i niepodległość Polski. Co najwyżej dochodziły tylko luźne wieści o jakichś Polakach walczących z Moskalami. Dusza polska spała jeszcze kilkowiekowym snem. Nie miał on już długo trwać, przebudzenie wkrótce nastąpiło. I gdy w r. 1863 bracia nasi z zaboru rosyjskiego znów chwycili za oręż, myśl polska torowała sobie powoli drogę do serc ludności polskiej na Śląsku. Ś. p. Paweł Stalmach już ogłosił polskie zasady i rozwijał samowiedzę narodową. W okresie ostatniego powstania przytaczał w swoim organie „Gwiazdce cieszyńskiej” życiorysy najdzielniejszych dowódców”.

Dalej „Głos” przytacza z rocznika „Gwiazdki

szek, leżący co najwyżej o łokieć poniżej okna i tam w kilka sekund wydarłem jedną gontę i cały plik paszportów umieściłem w suchym, bezpiecznym miejscu, pod gontami. Głowa mi się trochę kręciła: nie wiem, czy od wysokości na której się znajdowałem, czy od przejęcia się ważnością roli, przezemnie w tej chwili spełnianej.

Cała czynność trwała zaledwie kilkanaście sekund... Przy pomocy ręcznika i podanej mi przez nauczyciela ręki, wdrapałem się bez trudu z powrotem do pokoju; bez szelestu zamknęliśmy okno, spuściliśmy stopy i ulokowaliśmy się napowrót w łóżkach, udając, że jesteśmy pogrążeni w głębokim śnie.

Leżałem spokojnie, ale serce biło mi jak młotem, a krew napływała gorącym strumieniem do mózgu, tętnice na skroniach uderzały ze zdwojoną szybkością... Z dołu dochodziły nas dziwne jakieś odgłosy, które chwilę łowiłem uchem, wyrażając słuch do najwyższej potęgi. Dawały się słyszeć częste otwierania i zamykania drzwi, odgłosy ciężkich kroków po korytarzach, brzęk szabel i ostróg, chrzęst karabinów, prostackie klątwy i słowa komendy, w obcym, nienawistnym języku wygłoszanej...

Jakżem wówczas nie cierpiał tego niemieckiego języka, zdaje mi się, że z powodu tej nienawiści, wszczepionej w moją duszę, jeszcze za dziecinnych czasów, nigdy nie byłem w stanie doprowadzić znajomości niemieczyny do doskonałości.

Wreszcie doleciały moich uszu odgłosy ciężkich kroków na schodach, prowadzących do naszego pokoju — serce mi bić przestało — opanowała moją dziecinna duszę zimna rezygnacja... Myśli przelatywały w mej głowie jak błyskawice; byłem przygotowany znieść najstraszniejsze katusze, a nie wydać

Rewizya.

Pierwsze wrażenia, które utrwaliły się w mej pamięci dziecinnej, pozostawiły wypadki w 1863 roku.

Nawał obcych ludzi, którzy przesunęli się przed moimi dziecinnymi oczyma, gorączkowe życie, otaczające mnie ze wszelkich stron, obchody patryotyczne, pieśni, darcie szarpi, rewizye i prześladowania rządowe zwały się w rodzaj olbrzymiego, trochę chaotycznego obrazu, z którego tu i ówdzie odeina się jakiś pojedynczy epizod, stanowiący skończoną, zakrągloną całość.

Zimę w roku 1864 przepędzałem wraz z bratem Kazimierzem i nauczycielem naszym ś. p. Zbysławem w Rukomyszu u wujostwa naszych L. Szawłowskich... Powodem tego było, że dom moich rodziców w Hupałach był mały, a swem położeniem stopniem oddalonym od świata, nadawał się bardzo do przechowywania ważniejszych powstańców, których poszukiwał rząd austriacki, żeby ich wydać Rosji.

Pamiętam, że była urządzona „poczta obywatelska”, którą wywożono ciągle skompromitowanych do granicy mołdawskiej i znaczniejsze osobistości eskortował mój ojciec, lub wuj Szawłowski; — paszportów dla nich dostarczał nasz nauczyciel... Był to młody chłopak, chory na płucę, który nie mogąc iść bić się za ojczyznę, oddawał sprawie inne usługi z narażeniem wolności osobistej i swych najbliższych. Ojciec jego był kancelistą w Buczaczu przy „Beyrku”, z kancelaryi ojca potrafił młody Zbysław wykraść blankiety paszportowe, postarał się o przybicie na nich urzędowej pieczęci i fabrykował na tuziny „legalne” paszporty, z którymi emigranci wyruszali po za granice państwa austriackiego.

Bukiety weselne i balowe w najpiękniejszym ułożeniu A. KLIMOWICZA i SYNA
poleca Zakład ogrodniczy
we Lwowie. — Uprasza się dokładnie adresować — Adr. telegr. A. Klimowicz i Syn

cieszyńskiej” z r. 1864 artykuł p. n. „Krwawy rok” p. Stalmacha. Słowa Stalmacha w 40-stą rocznicę powstania styczniowego warto przypomnieć.

„Rok właśnie minął — pisał Stalmach — jak garstka młodzieży warszawskiej, kryjąc się przed proskrypcją w lasach kampinoskich, poczęła tworzyć zbrojne oddziały, staczając walki z ścigającym ją kozactwem. Odtąd trwa walka na całym obszarze ziem polskich. Kilkadziesiąt tysięcy najsłabszych przelało krew na poboju, a wielu jęczy w więzieniach lub na wygnaniu. Z tych, co bój rozpoczęli, mało jest przy życiu. Majątki są poniszczone, handel i przemysł upadł, a powstanie trwa dalej, pomnażając swe zastępy coraz więcej. Na początku powstania tylko szlachetniejsza młodzież porwała za broń, reszta narodu albo patrzyła obojętnie, albo była przeciwną. Lud nie wie, o co właściwie idzie, rzucał się w wielu miejscach jako narzędzie Moskwy. Dziś jednak wyrobiło się pojęcie tej walki we wszystkich warstwach; dziś cały naród walczy, — na szubienicach giną włościanie i magnaci. Prócz pojęcia tego wyrobiło się w narodzie polskim jeszcze poświęcenie bez granic. Na miejsce poległych spieszą do szeregów nowi wojownicy, aby zginąć w obronie praw ojczystych. Żadna klęska nie spowoduje upadku na duchu.

„Ci co chwilowo zmuszeni są rzucić lub ukryć broń, nie czynią tego ze zwątpienia, lecz odchodzą z postanowieniem jak najrychlejszego zebrania się. Od tysiąca lat istnieje Polska, a nigdy nie potrzebowała takiej walki, nigdy nie był naród aż do najniższych warstw swych tak poruszony, jak teraz. Wszelkie barbarzyństwa moskiewskie, najwyszukiwsza okrucieństwa, nie spowodują narodu z raz obranej drogi. Taki obraz przedstawia obecnie Polska. Jakiż skutek odniosła dotychczasowa walka? — zapyta niejeden. Oto najważniejszym skutkiem już owe zlanie się wszystkich warstw w jedną całość. Znamy takie dopiero jest potęgą narodu, rekojmia lepszej przyszłości. Dzieje nas uczą, że w walce podobnej tylko tam odosobniono zwycięstwo, gdzie była niezachwiana wiara w siły własne, poświęcenie bez granic i wytrwałość. Żadnej z cnót tych nie brakuje Polakom. Czyż klęski i najokropniejsze nie-szczęścia, jakich w ciągu walki obecnej doznawali, dały im kiedy zwątpić? Czy okrucieństwa ciemnej i bezdusznej czerni moskiewskiej zachwiały kiedy ich poświęcenie?”

„Podczas walki Niderlandów przeciw Hiszpanom, Greków przeciw Turkom, los powstania nieraz wisiał na włosku. Lecz wytrwałość zwyciężyła. Najczęściej zachodziły okoliczności niespodziane, które dopomogły do zwycięstwa. A wytrwałość tylko wtedy jest możliwa, gdy poświęcenie w narodzie jest bez granic — poświęcenie takie, jakiego Polska codziennie tysiącnie daje dowody.”

„Odtąd podnosi się samowiedza narodowa, aczkolwiek nieco powolniej, niż w bratnim Śląsku pruskim.”

„Jesteśmy najlepszych myśli i nie wątpimy, że obojętna dotychczas część ludności polskiej na Śląsku wstąpi w niedalekiej przyszłości w nasze szeregi narodowe.”

„Upadło powstanie. Ale na wszystkich dawnych ziemiach polskich coraz śmielej podnosi się myśl

tajemnicy. Krótka stosunkowo chwila wydała mi się wiekiem...”

Ostatecznie drzwi się otworzyły, zamigotały światła laterek; w pokoju zjawił się osławiony pamięci naczelnik powiatu Breńkowski, w towarzystwie dwóch żandarmerów, oficera piechoty; żołnierze zaś z nasadzonymi na karabiny bagnety stanęli w drzwiach.

W tej chwili dopiero nasz nauczyciel podniósł swą bladą twarz i z udaniem zdziwieniem zapytał: — Co się dzieje?

— Wstawaj pan natychmiast — zawołał opryskliwie Breńkowski.

W jednej chwili pozrywaliśmy się z łóżek i zaczęliśmy się pospiesznie odziewać.

Tymczasem żandarmi przetrząsali cały pokój, wyrzucali wszystkie rzeczy na podłogę, słomą z sieników zaścielił całą izbę, pruli koldry, nawet oderwali kilka desek z podłogi, nie mogli znaleźć jednak nic podejrzanego.

Breńkowski spisał protokół ze Zbysławem który z najzimniejszą krwią i spokojem odpowiadał, że o niczem nie wie i nigdy w życiu nie widział nawet, jak paszport zagraniczny wygląda.

Zezłoszczony urzędnik zabrał się do nas; ja poszedłem na pierwszy ogień... Oczy mi się iskrzyły z nienawiści a w dzieciennym umyśle odbywała się dziwna tragedia myślowa: — Wychowywano nas w tych zasadach, że zawsze należy mówić zupełną prawdę i teraz jednak uczuwałem doskonale, że gdybym powiedział prawdę, to bym popełnił bezgraniczną — podłość... Miałem zupełną świadomość położenia, jak całkiem dorosły człowiek.

Breńkowski zbliżył się do mnie, pogłaskał mnie po głowie, od czego doznałem wstrząśnięcia nerwowego, jak od dotknięcia gadu i uśmiechając się przyjaźnie zapytał:

— Powiedz mi dziecko, czy pan nauczyciel nie przywoził jakich papierów z Buczacza.

Błysnęła mi myśl zakpienia z pana naczelnika, szepnąłem więc, udając przestrasza:

— Przywoził!

W oczach policyjanta błysnął wyraz tryumfu,

polska, coraz liczniejsze są szeregi skupiających się pod sztandarem polskim. Zaczyna przemawiać lud i na tym niewzruszonym fundamencie budujemy przyszłość, gdyż „upaść może naród wielki ale zginąć tylko niekiedy”.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 21 stycznia.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Subwencya.** Ministerstwo handlu przyznało subwencję 10.000 koron rocznie drowi Maryanowi Lindemu ze Lwowa, jako stałemu agentowi komercyjalnemu dla importu artykułów austriackich do Lewantu z siedzibą w Smyrnie.

— **Promocya.** Na uniwersytecie lwowskim odbyła się wczoraj promocya właścicieli dóbr p. Jana Paygerta na doktora praw.

— **Wczorajszy awans kolejowy** należy o tyle sprostować, że jeden z awansowanych nie nazywa się Celjusz Fiałkowiec, lecz Czesław Fijałkiewicz.

— **Nadanie stypendyów.** Kuratorja fundacji stypendyjnej im. Piotra Włodawskiego nadała opróżnione stypendya z tej fundacji, w kwocie rocznych trzydziestu koron począwszy od roku szkolnego 1901/2 Aleksandrowi Kuczerze, słuchaczowi II. roku wydziału prawniczego uniwersytetu we Lwowie, Marcelemu Antoniemu Marcichowskiemu, słuchaczowi IV. roku wydziału inżynierskiego szkoły politechnicznej we Lwowie, wreszcie Janowi Kazimierzowi Fascherowi, słuchaczowi I. roku akademii rolniczej w Dublanach.

— **Na bibliotekę uniwersytecką**, żali się jeden z czytelników naszych, że: 1) godziny, w których jest otwarta, t. j. od godz. 12—2 i od 4—7, są niedogodne dla publiczności; 2) że zamawianie książek zrana na popołudnie lub na dzień następny jest uciążliwe; 3) że wypożyczanie książek beletrystycznych jest w bibliotece utrudnione.

Możemy autorowi listu stosunki biblioteczne wyjaśnić. Biblioteka uniwersytecka ma być w przyszłym roku szkolnym przeniesiona do nowego gmachu przy ul. Mochnackiego, przedtem zaś ministerstwo poleciło zarządowi całą bibliotekę „przesygnować”, t. zn., aby się nie wdawać w szczegółowe wyjaśnienia, wszystkie książki oznaczyć nowymi numerami. Praca nad wykonaniem tego polecenia, wraz z przygotowaniem do przeniesienia biblioteki, zatrudnia tak urzędników i służbę biblioteczną, że musiano ograniczyć czas wydawania książek do czytelników. Uczyniono to jeszcze i dlatego, że personal biblioteki uniwersyteckiej lwowskiej w przeciwieństwie do innych bibliotek w państwie austriackim, jest bardzo mały, tak, że pracy nie może podjąć. Przejawia się tu, jak na tylu innych polach, to lekceważenie Galicji, które jest już stałą praktyką rządu centralnego. Przy tej liczbie urzędników, którą biblioteka dziś posiada, a zarazem przy rosnącym stale ruchu bibliotecznym, prosto trudno wymagać, aby instytucja ta mogła odpowiedzieć wymaganiom publiczności.

zbliżył się jeszcze bardziej ku mnie i patrząc mi przenikliwie w oczy pytał:

— Jak te papiery wyglądały?

— Takie długie, białe — odpowiedziałem bez namysłu — na nich były popisane duże litery... Pan dyrektor nazywał je wzorami do kaligrafii.

Breńkowski, aż syknął ze złości, spojrzął mi prosto w oczy, ani drgnąłem, przybrałem wyraz głupkowatego dziecka.

— Ty kłamiesz, malczel — zawołał ze złością...

Nasze spojrzenia skrzyżowały się w tej chwili; wyczytał on w mych oczach dziecienną taką bezgraniczną pogardę i zaciętość, że poznał od razu, iż nie ze mnie nie wydobędzie.

— Nigdy nie kłamałem — odrzekłem zimno.

Odrócił się, kląnąc z cicha i zabrał się do mego brata Kazia. Ten uciekł się do innej metody, zaczął płakać, szlochać rozpaczliwie i wrzeszczał w niebogłosy, żeby mu dali pokój, bo on się boi żołnierzy i jest mu bardzo zimno.

Płacz ten wzruszył oficera, zwrócił się więc z przedstawieniem do Breńkowskiego, że dzieci nie można przestraszać, bo mogą się pochorować, a za to może być odpowiedzialność.

To poskutkowało — zbiry opuściły nasz pokój, ale warta stała pod drzwiami, aż do końca rewizji całego domu...

Nazajutrz mój ojciec, dowiedziawszy się o rewizji, przyjechał, i gdy mu Zbysław opowiedział o moim postępowaniu, uściskał mnie serdecznie; w nagrodę dostałem mego pierwszego kuca.

Gdy wspomnę te chwile i zestawie je z późniejszymi „zimnemi” rozmyślaniami nad powstaniem w 1863 roku, uczuwałem dokładnie, że wszelkie krytyki i potępienia tego ruchu nie mają właściwie sensu... Mogło być powstanie „nieszczęściem materialnym” dla narodu polskiego, jednakowoż było wypadkiem nieuniknionym, zrodziło się z żywiołowych przyczyn, które tkwiły nawet w sercach sześćdziesięciu lat. — Na zimno więc o tem dysputować nie podobna.

ABGAR-SOLTAN.

W Dubienku, 20 stycznia 1903.

Co się tyczy wypożyczania książek treści beletrystycznej, to — ile nam wiadomo — biblioteka wypożycza je dla celów naukowych, zadania bowiem biblioteki są przedewszystkiem naukowe i nie może ona być wypożyczalnią książek do czytania dla ogółu bez szkody dla pracowników naukowych. Biblioteka może dziś pomieścić co najwyżej 80 czytelników, gdyby zaś do czytelników wydawano powieści, liczba czytelników niewątpliwie potroiłaby się, a w takim razie dla pracujących naukowo zabrakłoby miejsca.

— **W stanie zdrowia metropolity Szeptyckiego** trwa ciągle polepszenie. Jak „Dilo” zapewnia, ks. metropolita chory jest tylko na zapalenie nerek bez żadnych dalszych komplikacji.

— **Mrożenie pasażerów.** Piszę nam: Dnia 19 b. m. popołudniu o godzinie 3 minut 5 wyjechałem ze Lwowa do Stryja. Na dworcu wskazał mi konduktor wóz II. klasy, w którym zastałem już kilku podróżnych, narzekających, że wóz ten jest kompletnie zimny. Próba regulatorów przyrządu ogrzewania wykazała, że są zepsute. Wezwany konduktor, jeszcze przed odejściem pociągu z dworca, oświadczył, że innego miejsca nie ma, a wóz ten w drodze się ogrzeje. Zrezygnowaliśmy, usiedliśmy we futrach i berlaczach na nogach na siedzeniach przemrożonych i wyczekiwaliśmy ziszczenia się przepowiedni konduktora, który sam w nią niewierząc, nie pojawił się ani razu. Po przebyciu połowy drogi byliśmy tak zziębnięci, przy wznagającym się kilkunastostopniowym mrozie, że zmuszeni byliśmy użalić się na tę krzywdę na jednej stacji już blisko Stryja położonej urzędnikowi ruchu, w obec którego wyszło dopiero na jaw, że ów zamrożony wóz, już na dworcu we Lwowie, przy składaniu pociągu, został wzięty z zepsutymi przyrządami ogrzewającymi, których słuszar kolejowy dorywczo naprawić nie był w stanie. Czy wobec tej wiadomości nie należało jeszcze we Lwowie ów wóz wyłączyć i zastąpić innym?

— **H. K. T. Berl Pick Mahl & Victualien-Niederlage Lemberg** — Podzamcze.

— **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** We czwartek 15 b. m. p. Wl. Stroner: „Urządzenia mieszkań od czasów odrodzenia do czasów pierwszego cesarstwa (z obrazami świetlnymi). Zakład chemiczny uniwersytetu, Długosza 6. Początek o godz. 6. Prof. dr. K. J. Nitman: „Geografia ziem polskich” część II. Litwa i Wołyń (z obrazami świetlnymi). Zakład fizyczny uniwersytetu, Długosza 8. Początek o godzinie 7.

— **Posiedzenia i zgromadzenia.** W sobotę dnia 24 b. m. o godz. 5 w Kółku inżynierów Tow. Bratniej pomocy słuchaczy politechniki, na politechnice w sali X., mówić będzie prof. J. Ryeliter „O kanałach splawnych, z uwzględnieniem projektowanych kanałów w Galicji”.

W Tow. prawniczym lwowskim dnia 23 b. m. (w piątek) o godz. 6½ wieczorem odbędzie się dalszy ciąg konferencji o procedurze cywilnej. Referent: adwokat dr. Seweryn Paneth.

Walne zgromadzenie Tow. ludoznawczego odbędzie się dnia 23 b. m. o godz. 6 wieczór w sali botanicznej uniwersytetu. Porządek dzienny: 1. Zagajenie. 2. Sprawozdanie za r. 1902. 3. Preliminarz na r. 1903. 4. Sprawozdanie komisji kontrolującej. 5. Wybory. 6. Wnioski członków.

— **Z karnawału.** Raut z tańcami na dochód Towarzystwa uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza odbędzie się w sobotę 24 stycznia w sali „Sokoła”. W program rautu wchodzi „Żywy dziennik”. Do tańca przygrywać będzie orkiestra 30 p. p. Bilety są do nabycia: w Księgarni polskiej, w cukierniach pp. Czudząka i Bienieckiego, w kawiarniach Wiedeńskiej i Kryształowej, oraz w Uniwersytecie ludowym (pasaż Mikolaschna). Strój wieczorowy.

Stow. rękodzielników lwowskich „Gwiazda” urządza w sobotę dnia 24 b. m. na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierót wieczorek maskowy.

Stow. rządowych pomocników kancelaryjnych urządza 1 lutego b. r. na dochód funduszu zapomogowego wieczorek welniany w sali „Domu Narodowego”.

W Kasynie urzędniczym w sobotę 24 b. m. odbędzie się wieczorek z tańcami przy muzyce wojskowej. Początek o godz. 8 wieczór. Lista otwarta do piątku.

— **Trzecia reduta w Filharmonii**, która się odbędzie w najbliższą sobotę, zapowiada się świetnie. Program tej zabawy zawiera cały szereg niespodzianek, które niezawodnie utrwalą dobrą sławę zabaw.

— **Rehabilitacya.** Przed kilku tygodniami donieśliśmy o sensacyjnem aresztowaniu oficera 30 pp., Rihaczka dodając od razu, że naszym zdaniem, jest to robota jakiejś mściwej ręki, wiadomości bowiem o aresztowaniu — dostarczył był ktoś jednemu z pism lwowskich na dwa dni przed... aresztowaniem. Obecnie potwierdza się nasze przypuszczenie. Odbyła się bowiem w sekcji III rozprawa karna przed sędzią Maksymowiczem, która odkryła całą intrygę. Donosicielem, a oskarżonym w niniejszym procesie był niejaki Bronisław Spornold, który z zemsty i chęcią odsadzić porucznika R. od niejakej p. P., z zawodu akuszerki, do której go sam poprzednio wprowadził, zrobił doniesienie do władzy wojskowej o rzekomem oszustwie przez por. R. popełnionem i swojemi zeznaniami przyśledztwie wojskowem spowodował jego uwięzienie. Pokrzywdzony porucznik wniósł jednak przeciw Spornoldowi skargę o obrazę honoru. Przy rozprawie wyszło na jaw, że poszło o — pierścionek. Mianowicie pani P. wręczyła raz porucznikowi R. pierścionek do zastawu, chcąc mu w ten sposób pomóc w chwilowym kłopotie pieniężnym, Spornold zaś przedstawił rzecz

przed władzami wojskowymi, jakoby p. E. pierścionek dany do naprawy, zastawił, nadużywając tem zaufania pani P.

Wprawdzie sędzia p. Maksymowicz wydał wyrok uwalniający, wychodząc z zapłaty, że wymijające odpowiedzi pani P., dawane dopytującemu się Spornolowi, mogły go wprowadzić w błąd, jednak tak on w motywach wyroku, jak zastępca oskarżyciela dr. Ostaszewski, obrońca oskarżonego dr. Daisenberga, a nawet... sam oskarżony, który publicznie przeproszał porucznika podczas rozprawy, napiętnowali czyn opisany, jako brzydki i oszczerezy.

— **Statystyka policyjna za r. 1902.** Sześć biur bezpieczeństwa publicznego we Lwowie p. Kreiner wypracował bardzo ciekawe zestawienie rozmaitego rodzaju wypadków, przestępstw i zbrodni we Lwowie w r. ubiegłym dokonanych, tych naturalnie tylko, w których ingerowała policja. I tak: ogółem uskuteczniły organa policyjne 8.640 aresztowań. Z aresztowanych 912 osób odstawiono do krajowego sądu karnego przy ul. Batorego pod zarzutem zbrodni. 2.273 za przekroczenia oddano sądowi sekcji III., 866 osób wyszupasowano, 254 oddano do szpitala, 879 poruczono magistratowi, celem zbadania miejsca ich przynależności, albo z powodu braku przytulku. Władzom wojskowym oddano 23 ujętych przez organa policyjne dezertorów, zaś policja sama załatwiła finalnie sprawę w 3.443 wypadkach.

Ze względu na rodzaj zbrodni lub przestępstwa cyfry te przedstawiają się nieco inaczej. I tak: za kradzież aresztowanych zostało 1549 osób. Za cielesne uszkodzenie 105, za zbrodnię gwałtu publicznego 61, za oszustwo 81, za niebezpieczną groźbę i wymuszenie 78, za sprzeniewierzenie 51, za morderstwo lub usiłowanie morderstwa 6, zabójstwo 2, rabunek 24, zgwałcenie 10, zhańbienie nieletnich 5, podrzucenie dziecka 8, włóczęgostwo i żebranie 655, opilstwo 472, zakazany powrót do Lwowa 294. Za dręczenie zwierząt ukaranych zostało aresztem 36, grzywną zaś 58 osób. Wreszcie, jeżeli mowa o wypadkach, to przejechań wydarzyło się w czasie ubiegłego roku 101, samobójstw 40 śmiertelnych, 22 zaś usiłowanych.

— **Konfiskata książek.** „Gazeta Narodowa“ donosi: Trzy paki książek, jakie nadeszły przedwczoraj koleją ze Szwajcaryi do akademika Melena, jednego z przywódców ruskich socjalistów we Lwowie, skonfiskowała policja wprost z magazynów kolejowych.

— **Trup pod wozem.** Powracający wczoraj około godz. 11 w nocy ludzie z Pasiek Łyczakowskich, spostrzegli w rowie obok drogi na Błoniach, niedaleko starej cegielni, przewrócony wóz, a gdy go podnieśli, znaleźli zwłoki Franciszka Kriella, włóścianina z Pasiek. Wnieśli go do pobliskiej chaty i poczęto eueić, nie udało się go już jednak przywrócić do życia. Jak śledztwo wykazało, Kriell wozził cały dzień kamienie, a wracając wieczorem do domu, wstąpił do karczmy przed rogatką Stryjską i dobrze sobie podpił. W drodze do domu prawdopodobnie usnął na wozie, który, przewróciwszy się do rowu, przygniół go tak silnie, iż go adusił.

— **Większą kradzież** popełniono wczoraj w ul. Starozakonnej w domu pod l. 7. Złodzieje otworzyli mieszkanie wekslarki Gittli Gothelf i zabrali szesć szurków perel wartości 600 kor. kółczyki brylantowe po 300 kor., i cztery pierścionki złote wartości 30 kor.

— **Karambol.** Wóznica Jan Hubicz najechał wczoraj w ul. Gródeckiej ładownym swym wozem na wóz kolei konnej Nr. 4 i uszkodził go. Kolej konna likwiduje sobie szkodę 6 koron.

— **Zbiłąkany dzieciak.** Na rogatce Zamarstynowskiej przytrzymał wczoraj ośmioletniego zbiłąkane go chłopaka, który podał, że nazywa się Józef Pagan. Losem dzieciaka zajął się na razie komisaryat śródmieścia.

— **Ogień kominowy** wybuchł wczoraj w ul. Krupiańskiej pod l. 6 o godzinie 8 wieczorem.

Kronika policyjna. P. Grüns Scheib rytualna małżonka Jakoba Retla oskarżyła męża swego, iż godzi na jej życie. Wczoraj rzucił się na nią z nożem w rękę i tylko szybkości nóg swoich zawdzięcza p. Grüns ocalenie życia. — Z biura dyrekcyi kolei państwowych skradziono dr. Szulimowi Schorowi marynarkę ciemną, zaś drugiemu urzędnikowi, p. Józefowi Prohazce czapkę z krymskich baranów. W ulicy Łyczakowskiej aresztowano wczoraj emerytowanego adjunkta sądowego dra Hordiusza Barysza za pobicie dziewczyny z Krzywczyc, Ludwiki Pawlaczek, którą napadł bez powodu i odstawiono do sądu karnego. — W ulicy Gródeckiej schwytano na gorącym uczynku kradzieży trzewików z wystawy sklepowej szesnastoletniego Juliana Turzańskiego. W policyi podał on, iż kradnie z nędzy, nie ma bowiem żadnego zajęcia ni zarobku. — W ulicy Kazimierzowskiej przytrzymał w sklepie Peski Feiertag złodziejkę sklepową Waleryę Hackel, która skradła tam chustkę. Przy rewizyi znaleziono przy niej nowe skarpetki męskie, skradzione w innym sklepie — Wczoraj dzień cały zajmowali się agenci policyi uczeniem porządku nowych woźniców, którzy chodzą po szynkach, konie bez dozoru pozostawiają na ulicach, skutkiem czego zdarzają się liczne wypadki w ulicach. Obława się powiodła, bo karano przeszło dziesięciu woźniców.

— **Kroniczka krakowska.** Nowa sztuka Wyspiańskiego. Po występach Modrzejewskiej wystawionym zostanie najnowszy 3 aktowy dramat St. Wyspiańskiego: „Wyzwolenie“, do którego p. Spitznar już maluje dekorację przedstawiającą wnętrze katedry na Wawelu.

Teatr ludowy. Jak zapewniają, spór o namiejsali w Krakowie na ulicy Krowoderskiej, weale nie wpływa na losy teatru ludowego. Dyrektor Zawadzki wraca do Krakowa zaraz po zawarciu umowy o nowe ubikacje i po sukcesach odniesionych na prowincyi, Kraków, jako stałą siedzibę, obiera.

— **H. K. T.** „Głos narodu“ pisze: „Sejm krajowy

od lat wielu domaga się zaprowadzenia polskiego języka na kolejach, poczeie i w żandarmeryi, a ta oszukiwana reforma na dane hasło bez żadnych trudności nastąpić mogła, bo urzędy te są w rękach Polaków, a kolej i poczta, według ustawy zasadniczej, obowiązane są z urzędami krajowymi, autonomicznymi i ze stronami, żądającymi tego — w polskim języku korespondować. Jeżeli więc kto nie korzysta z prawa tego, popełnia grzech narodowy, godny napiętnowania, gdyż zamiast przybliżyć urzęczywstnienie słusznych żądań naszych — samowolnie oddala je i niweczy. Pierwsza w Galicji polska fabryka maszyn L. Zieloniewskiego, koresponduje z dyrekcjami kolejowymi i urzędami do tychże należącymi po niemiecku. Czy jej językiem urzędowym jest język niemiecki?

Galizische Bank für Handel und Industrie in Krakau.

Bernard Liban et Comp. Portland-Cement-Fabrik, Podgórze Bonarka bei Krakau.

Erste galizische Schrauben-Nieten und Muttern-Fabrik in Oświęcim, Julius Kaszub.

Bolesław Koszyk, zakład ślusarski w Tarnowie, przedstawia swe oferty, adresy, faktury itp. w języku niemieckim.

Czy sądzą ci panowie, że sprawiąją tem przyjemność adresatom w nadziei lepszego skutku? Chyba, że się mylą, bo niepotrzebne popisywanie się językiem wrogów naszych może w sercu Polaka tylko gorycz i niechęć wytworzyć.

— **Cieszyn. (Sprostowanie).** P. dr. Tyszkiewicz przesyła nam następujące sprostowanie korespondencyi z Cieszyna, zamieszczonej w nr. 21 „Słowa Polskiego“, powołując się na §. 19 ust. pras.: „Nieprawdziwym jest ustęp korespondencyi wyjętej z nadesłanego (sic) „Gwiazdki Cieszyńskiej“, jakoby „z nawiązością głosił brednię“ i nieprawdą jest jakoby „ofiara plotki padł homo novus na gruncie śląskim dr. hr. Tyszkiewicz“. Podp. dr. Wincenty Tyszkiewicz. — Ze sprostowania p. T. opuściliśmy wszystko, do czego umieszczenia ustawa prasowa nas nie obowiązuje, a co z samem sprostowaniem niewiele ma wspólnego.

— **Kolomyja. (20.000 kor. znaleźnego).** W „Gońcu kresowym“ wychodzącym w Stanisławowie, czytamy: W Kolomyi znalazł pewien żołnierz tamtejszego pułku piechoty worek, w jakim zazwyczaj mieszczą się przesyłki pocztowe. Podniósł go i maszerował dalej, wtem nadbiegł pocztillion i zażądał zwrotu worka. Żołnierz odmówił, tłumacząc się, że musi o znalezionej worku zdać raport dyżurnemu oficerowi. Poszli tedy do koszar na inspekcję, gdzie spisano z nim protokół i zbadano zawartość worka. Było w nim 200.000 k. gotówką i walorami. Żołnierz, oddawszy worek, zwrócił się do odnośnej władzy o wypłacenie znaleźnego w tym wypadku 20.000 k. Władza odmówiła. Znalazca udał się na drogę sądową i proces we wszystkich instancjach wygrał. Tymi dniami wypłacono mu pieniądze, a nadto rząd ponosi kosztą przegranego procesu w kwocie 2200 k.

— **Nowe pismo na Górnym Śląsku.** Od 15 bm. ma wychodzić w Gliwicach nowe pismo p. t. „Głos śląski“. Pismo to zakłada p. Siemianowski, byłby współredaktor „Katolika“. „Głos śląski“ ma popierać hasła wywieszone przez polskie Tow. wyborcze t. j. hasło zerwania z centrum i wybierania własnych polskich posłów. Ewentualnie p. Siemianowski może sam kandydować będzie.

— **Nowa demonstracja w teatrze.** Syonistyczna demonstracja w teatrze Rozmaitości w Warszawie odbyła się znowu 17 b. m. Dzienniki poznawskie podają, że tym razem demonstracja była skierowana przeciw p. Frenklowi, grającemu główną rolę Rosenblatta. Urządzono ją jednak inaczej. Gdy policja wyprowadzała z galerii jedną grupę demonstrujących, wnet zacyzwała manifestować inna grupa, dalej siedząca. Wszystkich demonstrantów odprowadzono do cyrkulu, a potem osadzono w areszcie. W zajściu uczestniczyli zwłaszcza uczniowie i uczennice warszawskiej szkoły dentystów. Publiczność była i tym razem bardzo oburzona. Policja była zresztą przygotowana na ewentualność nowej demonstracyi i zebrała się licznie w przyległych salach rezerwowych. To też demonstrujących bardzo szybko usunęto, poczem przedstawienie spokojnie odbyło się do końca. Pierwsze śledztwo policyjne prowadził pomocnik uczelnika policyi, Seifert.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

We środę 21 bm. ku uczeniu zjazdu uczestników powstania styczniowego, przedstawienie popularne (po cenach znizonych): „Verbum nobile“, opera w 1 akcie Stan. Moniuszki, — „Wesele“ akt 3 z dramatu St. Wyspiańskiego i „Halka“ akt 1 z opery Stan. Moniuszki. Występ p. Maryi Gembarzewskiej, Heleny Otto, Józefa Szymańskiego i Juliana Jeromina.

We czwartek 22 b. m. po raz pierwszy: „Dyktator“, w 4 aktach z prologiem (osnuje na tle wypadków 1863 r.) przez Jerzego Żuławskiego.

W piątek 23 bm. po raz pierwszy: „Monna Vanna“, sztuka w 3 aktach Maurycego Maeterlincka. Występ Towarz. francuskiego z panią Georgettą Leblanc — Maeterlinck i Albertem Darmont w głównych rolach Monny Vanny i Prinziwilla.

W sobotę 24 bm. po raz 1-szy w tym sezonie: „Faust“, opera w 5 akt. Goun-da. Gościenny występ Janiny Korolewicz-Waydowej, Augusta Dianni, Józefa Szymańskiego i Juliana Jeromina.

W niedzielę 25 b. m. o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Jaś i Małgosia“, bajka operowa w 3 aktach a 5 odsłonach E. Humperdincka.

W niedzielę o godzinie 7 wieczór po raz czwarty: „Wolny strzelec“, opera romantyczna w trzech aktach (5 odsłonach) K. M. Webera. Gościenny występ Modesta Męcińskiego, Juliana Jeromina i występ Maryi Gembarzewskiej.

Repertuar Filharmonii lwowskiej.

We czwartek 22 b. m. Wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Stelli Dyez, wiolonistki i Mieczysława Grąbczewskiego, artysty opery warszawskiej. Program: I. 1) Mendelssohn. „Sen nocy letniej“. 2) Lalo: Suta hiszpańska, odegra z tow. ork. Stelia Dyez. 3) Massenet. Arya z opery „Le roi de Lahore“, odśpiewa z tow. orkiestry W. Grąbczewski II. 1) Ryszard Strauss. Poemat symfoniczny „Śmierć i wyzwolenie“. 2) Verdi. Arya z op. „Bal maskowy“, odśpiewa Wiktor Grąbczewski. III. 1) Saint-Saens. „Rondo“, odegra Stella Dyez. 2) a) Gull. Barkarola, b) Moniuszko „Pieśń wojenna“, odśpiewa W. Grąbczewski.

Repertuar teatru ludowego.

We czwartek 23 bm.: Uroczyste przedstawienie ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego po raz pierwszy: „Belweder“, sztuka w 5 aktach Bolesławicza.

W piątek 25 b. m. pierwsze przedstawienie dla dzielnicy gródeckiej w sali „Jad Charuzim“ ulica Bernsteina l. 11. po raz pierwszy: „Małka Schwarzenkopf“, sztuka w 5 aktach Gabrieli Zapolskiej.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We czwartek 22 bm. jedyny występ grona artystów teatrów paryskich z panią Georgettą Leblanc (żona Maurycego Maeterlincka). „Monna Vanna“, dramat w 3 aktach Maurycego Maeterlincka.

W sobotę 24 bm.: „Marya Stuart“, tragedia w 5 aktach Fryd. Szyllera. Występ Heleny Modrzejewskiej.

W niedzielę 25 bm.: „Marya Stuart“, tragedia w 5 akt. Fryd. Szyllera. Występ Heleny Modrzejewskiej.

We wtorek 27 bm.: „Marya Stuart“, tragedia w 5 aktach Fryd. Szyllera. Występ gościenny H. Modrzejewskiej.

We środę 28 b. m.: „Warszawianka“, pieśń z r. 1831 St. Wyspiańskiego. Występ Heleny Modrzejewskiej, Jesiennym wieczorem, obraz sceniczny w 1 akcie Józefa Maskoffa.

We czwartek 29 b. m.: „Nowa Dejanira“ (Niepoprawni), dramat w pięciu aktach J. Słowackiego. Występ gościenny p. H. Modrzejewskiej.

W piątek 30 bm. teatr zamknięty.

W sobotę 31 b. m.: „Wiele hałasu o nic“, komedia w 5 aktach W. Szekspira. Występ H. Modrzejewskiej.

W niedzielę 1 lutego: „Makbet“, tragedia w 5 aktach W. Szekspira ilustrowana muzyką kap. J. N. Hocka. Występ p. H. Modrzejewskiej.

W poniedziałek 2 lutego: „Nieboska komedia“, poemat dramatyczny Zygmunta Krasńskiego. Występ Heleny Modrzejewskiej. — Ceny zwyczajne.

Zmarli we Lwowie.

Dnia 15 stycznia b. r.: Agnieszka Kurys, lat 86, gruźlica płuc; Zofia Pitner, córka konduktora, kolei państwowej, lat 4 1/2, dyfterya, błonica; Jan Stawinski, emerytowany agent policyjny, lat 74, uwiad schyłkowy; Salomon Role, lat 37, posocznica; Jachel Chaję Zucker, bez zatrudnienia, lat 32, wada serca; Szczepan Szlakowski, syn zarob., lat 2 zapalenie płuc włóknikowe; N. Korn, syn zar. bnika, 3 godziny, brak sił żywotnych. Razem 7 wypadków śmierci naturalnej.

— **Uroczyste przedstawienie w teatrze.** We czwartek, jak wiadomo, przedstawia w teatrze miejskim ku uczczeniu rocznicy styczniowej, dramat Jerzego Żuławskiego, osnuty na tle wypadków ostatniego powstania p. t. „Dyktator“. Nazwisko utalentowanego poety, jego zapatrywania społeczne dawaly gwarancję, że sztuka będzie godnie odpowiadała uroczystej chwili. Mimo tego, jakieś dyrekcyi dzisiejszej nieprzejrzalne indywidualum poczęło rozsiewać pogłoski, jakoby sztuka p. Żuławskiego była niepatryotyczną. Deszło do tego, że sprawą zajęła się komisya artystyczna Rady miejskiej, która po zbadaniu rzeczy, surowo niegodziwą plotkę potępiła. Chęć wywołania skandalu spelzła więc na niczem.

— **Z Filharmonii.** W koncercie czwartkowym, który coraz większe budzi zainteresowanie, odśpiewa gość nasz warszawski Wiktor Grąbczewski, aryę z opery Masseneta „Le roi de Lahore“, szereg polskich pieśni, oraz aryę z „Bal maskowego“, którą podczas swego pobytu we Lwowie tak wielki wzbudził entuzjazm. Wiolonistka Stella Dyez zaprodukuje między innymi nieznaną u nas „Suite hiszpańską“ kompozycyi Lalo.

W czterdziestą rocznicę powstania 1863 r.

Lwów, 21 stycznia.

Dziś więc wypada ta wielka rocznica chwili, gdy po raz ostatni naród zerwał się do boju, krwawym wysiłkiem chciał zerwać kajdany niewoli. Usiłowania zawiody, pozostało krwawe wspomnienie zawodu i garstka tych, którzy życie swe ponieśli w dani Ojczyźnie — byt swój, przyszłość i mienie. To jubilej dzisiejsi, żywa przeszłość nasza. Garstka ich maleje z dnem każdym, ale pozostaje pamięć ich bohaterских czynów i tę pamięć zachowa naród w najdalsze pokolenia.

Dzień jubileuszowy dzisiejszy rozpoczęto w myśli programu nabożeństwem w kościołach katedralnych obrz. rzymsko i ormiańsko-katolickiego, oraz w synagodze przy ul. Żółkiewskiej.

Pochód do katedry.

W Rynku niektóre tylko sklepy pozamykane. Z wieży ratuszowej powiewają chorągwie o barwach krajowych. Od godziny 9-tej zbierają się deputacye wszystkich towarzystw ze sztandarami i bez sztandarów. Kapela narodowa szykuje się do pochodu, za nią ustawia się szeregiem oddział ochotniczej straży ogniowej „Sokół“, dalej staje „Sokół“ nasz lwowski ze sztandarem.

W sali ratuszowej gromadzą się powstańcy, żywy obraz naszej pięknej przeszłości. Obraz rzeźbny, wspaniały — starcy niektórzy zupełnie białym okryci włosom, zgrzybiali, inni trzymają się dzielnie jeszcze, jak na starych żołnierzy przystało. U niektórych zbyt widoczne ślady przebytej kampanii: noga o kuli, a u ramienia, tam, gdzie ręka prawa — z wiatrem tylko kawał powiewa rękawa...

Lecz mina gęsta — oczy błyszczą, im zapalem, dusze rozgrzane wspomnieniem przeszłości... Pomiędzy zebranymi widać kontusze i karabele i zwykłe czamarki, surduty i zwykłe ubranie robotnika. Ziechali się z całego kraju... kto mógł, a ogółem zeszło się ich około trzystu pięćdziesięciu.

Ubraniem i wyglądem odróżnia się od innych żyd w chalcie, stary, pochylony. Wraz z innymi zbliża się do komitetu i przypina kokardkę o barwie narodowej z datą „1863 — 1903“.

— Kto to jest? — pytają niektórzy.

— To żyd Ingwer z Tarnopola.

Dalej sunie podobnego typu żyd stary.

— Kto to?

— Hardt z Sambora. Żołnierz z oddziału Lelewela.

Miedzy szeregi widać ludzi zajmujących dziś wybitne stanowiska, między innymi podtrzymywany przez kolegów idzie sędziwy poeta Brzozowski.

Godzina 10. Słychać od przodu pobudkę, potem idzie echo marsza: „Nie masz to wлары, jak w naszym znaku!“

Pochód rusza. Otwiera go muzyka, potem straż ochotnicza pożarna, dalej Sokoli, las sztandarów i cały szereg deputacji, wreszcie uszeregowany czwórkami oddział żołnierzy z 1863 r. Pochód krótki zatrzymuje się w kościele archikatedralnym, gdzie ma się odbyć

Solenne nabożeństwo.

Presbiterium wypełnili jubileaci, oraz Rada miejska z prezydentem Malachowskim na czele. Przeważna część Rady i prezydium w kontuszach. Kościół przepelniony publicznością. Nabożeństwo odprawił ks. prałat Lenkiewicz w asystencji kilku księży, mszę Kurpińskiego śpiewał na chórze pod batutą p. Cetwińskiego mieszany chór „Lutni“, przy akompaniamencie p. Jareckiego na organach. Po czym z ambony gorące kazanie o treści patriotycznej wygłosił ks. prałat Gnato wski.

Oto treść jego przemówienia:

„Już od stu lat chrześcijaństwo ginie pod kłami tygrysów i sroższymi nożami rzymskich katów, kiedy Lucyan z Lamoraty wyśmiewał ich za zaślepienie i fanatyzm: „Szaleńcami jesteście — mówił — przenosząc śmierć nad życie i wyzyskując się jego rozkoszy. I cóż z tej śmierci? Zwycięzcy nie mają, pania świata?“

Epikurejski filozof miał słuszną nie wątpliwie. Życie rzymskie dla tych przynajmniej, którzy stali u szczytu, pełne było rozkoszy przy dźwięku cypryjskich fletów i okrzęconej różami czarze Falernu, a garść bezsilnych szaleńców, walczących z głębi katakumb nie nożem i spiskiem nawet, ale modlitwą i ofiarą, czemu była wobec potęgi państwa, które zgniotło już najpotężniejszych wrogów i twarde jarzmo oparte na barkach ludów od piktyjskiego wału po *Ultima Thule*?

Ale znów sto lat minęło — i oto garść szaleńców z katakumb staje na Kapitolu, a znak hańby, znak Chrystusa wznosi się na szczyt cesarskiego dyadematu i przoduje rzymskim legiom. Krzyż zwycięża, ale nigdy nie jest on tak bardzo zwycięskim jak wtedy, gdy zwycięstwo jego nie jest z tego świata, gdy zwycięża w duszy ludzkiej i przez nią. I odtąd już idea ofiary będzie gwiazdą przewodnią ludzkości, a żadna z aspiracji ludzkich pokoleń nie stanie się żywotną i owocną, jeśli nie skąpie się w krwi i w aureoli poświęcenia.

Wiek ubiegły mimo jego błędów, był wiekiem wielkich zadośćuczynień. Zbudził z letargu ujarzmione narody, wskrzesił Grecję, skruszył pęta Irlandyi. Dla Polski jednej był on wiekiem klęsk i krzywd, porwoń szlachetnych, ale daremnych i krwawych odwetów. Aż wreszcie raz jeszcze mimowolnym prawie i beznadziejnym odruchem rozpacz przywrócił się nieszczęsny naród i spróbował zrzucić pęta, ale na to tylko, aby w głębszą jeszcze upaść otchłań nędzy i cierpienia.

Nie tu miejsce oceniać polityczną doniosłość tych wypadków: od progów świątyni cofnąć się muszą ludzkie usterki i swary. To jednak powiedzieć się godzi, że jeśli wawrzynem wieńczymy słuszenie zwycięzców a pogardą odpłacamy zwyciężonym z winy własnego ich tchórzostwa, to wojownikom bez skazy ni trwogi, poświęcającym ojczyźnie wszystko, co najdroższego mieli wraz z własnym życiem, należy się chyba coś innego w nagrodę, niż lekkomyślne potępienie lub nikczemne szczyderstwo.

A jeżeli kiedy, to dziś nadeszła dla nich chwila zadośćuczynienia. Długie lata, wieki całe, społeczeństwa zapoznawały prawo ducha i idei, obalamycone materializmem praktycznym i nie chcąc nie szukać ani uznać poza indywidualną troską o chleb i stanowisko. Ale naraz zmieniło się wszystko. Nie na zewnątrz: owszem, nigdy tak gwałtownie napór fal wrogich nie uderzał o podwaliny naszego bytu — ale otrząsł się i podniósł duch narodu. Hasło: „Razem synowie wspólnej Matki! Ramię do ramienia!“ zabrzmiało we wszystkich zakątkach Ojczyzny i znalazło oddźwięk we wszystkich sercach, rzuciło mosty ponad wszystkimi przepaściami i w imię solidarności narodowej połączyło wszystkich. Z żywiołową siłą, ruch ten ogarnął całe nasze pokolenie, a myślą jego przewodnią ta sama myśl ofiary i nieumierającego ideału, jaka przyswierała najszlachetniejszym w narodzie przed czterdziestu laty.

I dziś wy to, bojownicy zwyciężeni przemocą, ale duchem zwycięzcy, wy to jesteście „arką przetrwania“ między nowymi a starymi laty“. Na was patrzy dziś naród krzepiąc się w gorczych i niedolach obecnej doby, ucząc się od was, jak w najcięższych warunkach ducha nie gasić i raczej dać się złamać, ale nie ugiąć, powtarzając za wami w opu-

szczeniu przez wszystkich i przeciw wszystkim wasz okrzyk bojowy:

Sursum corda! Z nami Bóg!

Ty zaś młodzieży polska, ty szlachetna, ty coś naszą chlubą dziś, naszą nadzieją i wiosną, ty idź ojców swoich wzorem i krzep ducha na oczekujące cię walki życia. Ty chwyć złamany w ich rękę ale nie splamiony sztandar narodu i nie daj go sobie wydrzeć ani splamić. Tyś sercem naszym i zaprawdę, orla lotów twych potęgą — ale niechże białem, jak u narodowego naszego ptaka będą twoje skrzydła.

Strzeż ich od wszystkiego co mylnie i nikczemne, strzeż od pokus małoduszności, samolubstwa i kosmopolityzmu, patrz w słońce! I niech to godło ojców twoich, co zwyciężało wroga na Psim Polu i przy Grunwaldzie i pod Beresteczkiem w dłoniach twych wzniesie się tak wysoko, niech się rozpromieni taką samą wiarą jak wówczas i niech oczy twe ujrzą świt nowy narodowego życia, a dłońmi twymi niech danem będzie to, czego nam odmówiła Opatrzność: budować gmach niezależnego i możnego bytu ojczyzny.

Po nabożeństwie odśpiewano gremialnie „Boże coś Polskę“, poczem zaczęto się szykować do pochodu.

W kościele archikatedralnym ormiańskim solenne nabożeństwo odprawił ks. kanonik Dawidowicz, ks. Mojżeszowicz zaś wygłosił kazanie, w duchu nader patriotycznym. Tłum publiczności wziął udział w tem nabożeństwie.

Nabożeństwo w synagodze odprawił dr. Caro, przyczem wygłosił kazanie poświęcone pamięci chwili, gdy naród polski zerwał się do boju i polali się krwi naszej strumienie... Po nabożeństwie chór zaintonował „Boże coś Polskę“, a wkrótce głosy wszystkiej publiczności złąły się z tym hymnem i szedł jeden potężny śpiew błagalny pod stropy.

Pochód do teatru.

Z kościoła katedralnego uroczysty pochód ruszył do gmachu teatralnego na zebranie. Pochód otwierała muzyka narodowa, potem szła straż ochotnicza ze sztandarem, Tow. gimn. Sokół. Tow. im. Kilińskiego, „Skala“, „Gwiazda“, dalej zaś wszystkie cechy ze sztandarami, między nimi zaś liczny zastęp młodzieży szkoły realnej, która jedyna mogła zjawić się na uroczystości.

Szły reprezentacje Tow. strzeleckiego, artystów teatru, Rady miejskiej i innych Towarzystw i instytucji. Pochód zamykał oddział weteranów i olbrzymi zastęp publiczności, biorącej mimo zimna dotkliwego żywy udział w uroczystości.

Pochód, wyszedłszy z katedry, przeszedł plac Maryacki i ulicę Hetmańską i zatrzymał się

w teatrze.

Wszystkie miejsca w jednej chwili zostały zajęte. Przednie krzesła zajęli żołnierze-weterani, łóżce parterowe zasiadła reprezentacja miejska. Publiczność gęstym wałem zbiła się na balkonach, zajęła wszystkie przejścia parteru.

Na scenie uszeregowali się deputacje ze sztandarami. W głębi sceny dekoracja przedstawiała uosobienie Polski, zrywającej kajdany, ponad obrazem alegorycznym zaś umieszczony wieniec laurowy.

Muzyka zagrała: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ wszyscy z miejsc powstał, sokoli odkryli głowy. Gdy pieśń przebrzmiała, prezydent miasta dr. Malachowski w następujące przemówił słowa:

Mowa prezydenta miasta.

„Skoro miliony serc w żywej dziś jeszcze mają pamięci tę chwilę, w której naród, uciskiem i gwałtem do rozpacz przywiedziony, chwycił za oręż w obronie najświętszych swych praw i ideałów, bo w obronie swobody, jako podstawy bytu narodowego, skoro więc i dziś w 40 lat dzielących nas od tej pamiętnej chwili, miliony serc zadrzą i goręcej uderzą na samo jej wspomnienie, skoro w tych 40 latach wieleśmy przeszli i przecierpieli a w ciągłej dalszej walce choć innym prowadzonej orężem, dążymy się nauczyl, — to naturalny to wpływ tak gorących uczuć naszych jak i rozważnej zimnej refleksyi, iż się dziś zbieramy wszędzie, gdzie to możliwe tylko, ażeby ci, którzy sami wówczas walkę wiedli, spółnie z drugą a może i trzecią już powstającą generacją, poddali te doniosłe wypadki wspólnemu rozpamiętywaniu, by się zastanowili, jakie były przyczyny i cele tej walki, jak myśl jej przewodziła i jakie jej skutki dziś i na przyszłość.

Nie miała równej sobie w dziejach ta ostatnia nasza walka o niepodległość.

Cały świat cywilizowany patrzył na nią ze współczuciem, szacunkiem i podziwem.

Przez wszystkich opuszczeni, dokoła wrogami otoczeni, zbrojni prawie tylko w świętość ideału, ufnie w słusność sprawy i dziejową sprawiedliwość — poszli śmiało w bój ojcowie i bracia nasi, — porzucali żony i dzieci, błogosławieni i ślani przez matki Polki, prowadzili walkę mężnie, z pogardą śmierci, długo, w końcu rozpaczliwie aż do wyczerpania wszystkich sił.

Czułnadszedł dziś już czas stosowny, ażeby wydać sąd stanowczy o tych, co walkę bohaterką podjęli, — i to sąd wydawać razem z nimi o nich, my którzy dalszą późniejszą reprezentujemy generację, — sąd w oświeceniu 40 letniej oddali?

Istnieją już w tym względzie próby mniej lub więcej udane, mniej lub więcej bezstronne, — ale jedno pewne, iż jakikolwiek by kto mógł mieć dziś sąd o potrzebie i warunkach owej krwawej samobrony, przed samym faktem uchylili musi czoła i uznać, iż tylko wielka, czysta i bezgraniczna miłość ojczyzny, wielka głęboka wiara i wielkie poświęcenie i bohaterstwo stworzyć go mogły.

A dalej, gdzie sięgał naród w tej walce rozpaczliwej?

Sięgnął do najpiękniejszej swej tradycji, do ideału Kościuszki i 3 maja konstytucji, ramię przy ramieniu stanęły przy sobie wszystkie warstwy społeczne, szlachta, kwiat inteligencji, mieszczaństwo i lud.

Porówni lata się krew szlachecka, mieszczańska i chłopska — a wszystka była to krew szlachetna.

Polala się i wsiąknęła w ziemię i użyźniła ją, a każde ziarno na ziemi tej urosło, ma cząstki krwi tej szlachetnej — a chlebem z tej ziemi na tej wspólnej krwi wyrosłym, karmi się zarówno szlachcic, mieszczanin, jak i włościanin, a tak na krwawej urosłej glebie, staje się najsilniejszym łącznikiem narodowym, zbliża do siebie stany i klasy i codziennie nam przypomina, że ponad wsze różnice, waśnie i spory stoi jedno: Ojczyzna!

A to hasło święte staje się powszechnem, ogólnem, a tak wielkiem i silnem, że ogarnia i do życia budzi tych nawet, u których ta myśl drzemała na dnie serca, a z których powstał i powstać najdzielniejszy rycerz!

I oto, w czem polega główna wielka zasługa i idea roku 1863.

Budzi się ten, co do niedawna był maluczkim, budzi się lud i staje się świadomym swoich praw i obowiązków — powstaje nowa wielka siła w organizmie narodowym, pełna świeżych, czystych soków żywotnych, gotowa do walki, śmiała i odważna, karna i wierna, a miłująca gorąco tę ziemię, którą codziennie zlewa potem pracowitych dłoni swoich.

I nie powstał ten lud dla żadnego stronnictwa, ani przez żadne stronnictwo, zbudził go jedynie jedna myśl, jedno hasło: Ojczyzna wola!

To jest tym wielkim tryumfem wśród tylu klęsk, tem wielkim zwycięstwem walk 1863 roku wśród tylu pogromów, tym wielkim nabytkiem w mieniu narodowym!

I jeżeliby nawet po nad to nic więcej nie wywalczone — to jedno wystarczy, by ten wielki nabytek narodowy złotem, niezatartymi głoskami zapisał się i w sercach naszych i na kartach dziejów zbolelej ojczyzny naszej.

Bo nie ludźmy się. Nie zmieniła się sytuacja. Dziś tak samo jak przed 40 laty, zewsząd otoczeni jesteśmy wrogami żywiołami, którzy jawnie otwierają zagrzewani do tego przez najwyższe sfery, wypowiadają nam walkę do zgnębienia nas.

I widzimy, że w tej walce czem raz potężniej budzi się lud-olbrzym, widzimy, że w strasznej, exterminacyjnej walce w Pruszech, chłop polski, jego bezbrzeżne przywiązanie do ziemi rodzinnej, jego twarda dłoń i dzielne serce i coraz więcej rozwijające się poczucie świadomości narodowej, oto wał ochronny, o który rozpryskują się bijące fale ustaw wyjątkowych i milionów kolonizacyjnych.

Hartuje się w tym ogniu ten silny żywioł chłopski, czem raz więcej garnie się do narodowej pracy, czem raz silniej staje w walce o narodowe prawa, walczy wiarą, pługiem i kartą wyborczą, wspólnie z szlachtą i mieszczaństwem, tak samo, jak przed 40 laty, ramię do ramienia. Widzi to wróg, na niego, na chłopów więc zwraca głównie swe ataki i zakusy i jak przed laty i groźbą i prośbą, i słowem i czynem okrutnym i obiecankami i podstępami stara się go przekonać, że siła, to prawo i korzyść.

Jakaż z tego dla nas nauka? — nie inna, jak stokroć dziś większy obowiązek zdwojonej, usilnej pracy nad uświadomieniem i oświeceniem ludu, tego najsilniejszego dziś żywiołu narodowego. W nim, w jego miłości ojczyzny, w jego poczuciu obywatelskiej i narodowej godności, przyszłość i zbawienie narodu!

Pracujmyż więc nad nim dalej, a zgodnie a razem, a wszyscy, ramię do ramienia, a będziemy wierni ideałom 1863 roku!

Wy czcigodni Mężowie, którzyście byli uczestnikami tej walki narodowej, zebraliście się dziś po latach 40-tu, ażeby wspólnie obchodzić rocznicę dziejowego znaczenia.

Mnie przypadł w udziale zaszczyt powitania Was imieniem stolicy kraju, która zawsze odczuwała i odczuwa każde drgnięcie Narodowego Serca. Nie witam w Was jednostek, nie witam w Was jedynie uczestników bohaterkiej walki, — witam w Was ową wielką, jasną ideę, ucieleśnioną w powstaniu: „poświęcenia bezwzględne wszystkiego i wszystkich dla Ojczyzny!“

Pomimo, że upadliśmy w nierównej walce, pomimo, że tysiące zginęły od kul, tysiące poszły w rosyjkę, wysięcieli drogę na Sybir krwawymi stóp swych śladami, lub ginęły w więzieniach i na szubienicach, pomimo konfiskat i gwałtów następnych, myśmy z boju wynieśli cały i nieskalany nasz sztandar i przechowali go czysty w sercach naszych, a sztandarem tym, bezgraniczną miłość dla Ojczyzny!

Dlatego też dzisiejsza uroczystość nie ma jedynie cechy obchodu tylko tego, co już było. Ten

ten sztandar, który Was wiódł na pole chwały, dziś siedzi Naród na pole pracy narodowej. Mówiąc i myśląc dziś o Waszych wysiłkach i Waszym poświęceniu, tem silniej czujemy dziś naszą, nas wszystkich wobec narodu odpowiedzialność za jego przyszłość, — a choć teren walki i jej środki zupełnie inne, też same pozostały dziś ideały i cele, zdwoiły się tylko obowiązki „Wszystko dla Ojczyzny!” wolałście Wy idąc w bój, — „Wszystko dla Ojczyzny!” wolały my idąc w trud i żnój!

Oby to nasło stało się jak najrychlej ogólnem, oby brzmiało równie silnie w pałacu magnata, w dworcu szlacheckim, w domku mieszczańskim i w chacie włościańskiej, oby przeniknęło serca wszystkich, i tych, co rodowe noszą nazwiska, tem większe wobec narodu mają obowiązki, i tych, którzy czy to piórem, czy w warsztacie pracują i tych najmłodszych braci, którzy plugiem orząc skibę, używają ją potem swych skroni.

Z tem życzeniem witam Was dzielni żołnierze narodowej armii, którzyście i mienie i życie i najdroższe uczucia rodzinne Ojczyźnie nieśli w ofierze, a którym my za to niesiem dziś cześć, uznanie i miłość narodu. Witam Was z tem życzeniem dlatego, gdyż wiem, że gdy się spełni, — gdy ogólnem stanie się hasło: „Wszystko dla Ojczyzny!” to będzie to dla Was największą nagrodą i najpiękniejszym pomnikiem tej wielkiej chwili, której pamięć dziś święcimy. A wówczas możemy mieć nadzieję, że spełni się też i słowo wieszczę i „zawita nam jutrzienka swobody a za nią zbawienia słowo!”

Po przemówieniach dra Małachowskiego w sali rozległy się oklaski — muzyka zagrała „tusze”, po-
czem

Rzecz o r. 1863 wygłosił dr. Rutowski. Mówił przeszło godzinę, przedstawiając przyczynę i p wady, które wywołały powstanie, następnie skreślił barwnie obraz rytmicznych wysiłków narodu w ciągu ośmiastomiesięcznej kampanii.

Spodziewano się pomocy od państw ościennych, ale pomoc ta nie przyszła — naród pozostał sam i dźwignął ciężar walki. Dziś musimy być z całym pietyzmem dla tej wielkiej chwili i przeszłości naszej, ale zarazem musimy naprawić błędy, które wówczas popełniono, ażeby w przyszłości ich nie popełniono.

Rzucono wówczas hasło unarodowienia ludu, ale, rzucano je za późno, za mało było czasu do przygotowania. Dziś na tem polu olbrzymi postęp, propaganda narodowej myśli szerzy się i zapuszcza korzenie. Tylko głębiej! tylko nie ustawać w pracy, unikać błędów a przejąć wszelkie ideały naszych bohaterów z 1863 r., ich ofiarność, ich karność... Skupić się nam trzeba bardziej w interesach narodowych, połączyć — enoty przodków naszych, tej starszej, bohaterskiej generacji — niech nam będą drogowskazem.

Niech naród nie rezygnuje ze swych ideałów, niech trzyma w górę wzniesiony sztandar wiary naszej z 1863 roku.

Hucznymi oklaskami nagrodzono ogniste przemówienie dra Rutowskiego, muzyka zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła” — poczem chóry połączone Towarzystw muzycznych odśpiewały gremialnie „Chorale”. Odegraniem wieńca pieśni polskich przez kapelę narodową zakończoną została uroczystość w teatrze.

Rada państwa.

(Dep. wł. „Słowa Polskiego”).

Wiedeń. (Tel. wł.) Na razie rozpoczęła się obstrukcja młodoczeska. Młodoczesi mają w zapasie do dyskusji 52 wniosków nagłych. Pierwszym jest wniosek nagły dra. Dyka, bardzo blądnej treści. Faktycznie więc rozpoczęła się obstrukcja całkiem prawidłowo, ponieważ zepchnęła z porządku dziennego *ad calendas graecas* ustawę wojskową, która miała dziś przyjść pod obrady, jako punkt pierwszy.

Jeżeli tymczasem nie nastąpią rokowania i nie przyjdzie do porozumienia, to ustawa wojskowa nie tak prędko ujrzy światło dzienne Izby parlamentarnej.

Wiedeń. (Tel. wł.) W kołach parlamentarnych przypuszczają, że posiedzenie dzisiejsze będzie bardzo krótkie i że będzie się toczyła tylko rozprawa nad wnioskiem Dyka. Jutro posiedzenia nie będzie, ponieważ rząd będzie prawdopodobnie rokował z Czechami.

Czesi okazują, że wogóle są przystępni dla rokowań, ponieważ na posiedzeniu klubu, które się odbyło przed posiedzeniem Izby nie uchwalili formalnie obstrukcji przeciw ustawie wojskowej. Obstrukcję przeciw tej ustawie trzymają ciągle w zawieszeniu.

Wiedeń. (Tel. wł.) Kłofacz i radykali czescy tryumfują i twierdzą, że oni byli tymi, którzy pierwsi wskazali prawdziwe tory dla polityki czeskiej. Radykali czescy — jak twierdzą — przekonali wszystkich, iż Młodoczesi ludzą się, jeżeli od tego rządu od Niemców potrafią uzyskać jakiekolwiek ustępstwa. Faktycznie mają radykali słuszość, bo od dziś toczy się obstrukcja młodoczeska, a już na kilka dni przedtem — jak donosił „Narodni Listy” — przechylili się ku obozowi radykalnemu.

Wiedeń. (Tel. wł.) W tej chwili rozdano w Izbie plan rozdziału kontyngentu cukrowego. Dla cukrowni w Przeworsku i Żu z re przeznacza przedłożenie rządowe rafinady 136.000, surowce zaś tylko 56.000 do 58.000, co jest cyfrą nadzwyczaj niską i nie odpowiada kontyngentowi rafinady.

Wiedeń. (Tel. B. k.) Na dzisiejszym posiedzeniu Izby posłów minister skarbu przedłożył ustawę o uregulowaniu indywidualnego rozdziału kontyngentu cukrowego. Następnie odczytano liczne wnioski i interpelacje.

P. Fuchs i tow. postawił wniosek o zmianę regulaminu Izby. Wnioskodawcy domagają się wyboru osobnej komisji złożonej z 36 członków, któraby w przeciągu dwu miesięcy przedłożyła Izbie nowo wypracowany projekt regulaminu.

Następują liczne formalne zapytania. Izba przechodzi następnie do dyskusji nad nagłym wnioskiem Dyka w sprawie ulg przy zwrocie zaliczek, udzielanych w razie klęsk elementarnych.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 21 stycznia.

Wiadomości krakowskie.

Kraków. (Tel. pryw.) Tutejsza Izba handlowa i przemysłowa wysłała depeszę do prezydenta ministrów Koerbera, do ministra skarbu i do prezydenta Koła polskiego, w sprawie cukrowej, w tym duchu, że zupełnie solidaryzuje się ze stanowiskiem, zajętem w tej kwestyi przez Koło polskie, że uważa rządowy projekt kontyngentowania za zabójczy dla przemysłu cukrowego i uprawy buraków oraz dla wszystkich warstw społecznych w Galicyi z produkcją cukru i uprawą buraków związanych, że w końcu widzi w tem krzywdę, iż rząd, obejmując odpowiedzialność za rozdział kontyngentu staje na stanowisku dotychczasowych rozniciarzy produkcji, zakreślonych Galicyi przez kartel, znany z wrogości dla naszego kraju usposobienia.

Kraków. (Tel. pryw.) Rada nadzorcza Tow. Wzaj. Ubezpiecz. przeprowadziła rewizję dotychczasowej taryfy ubezpieczeń ogniowych i jej zmianę według wniosków dyrekcji i komisji taryfowej. Nowa taryfa, wchodząca w życie z dniem 1 kwietnia b.r. nie jest wyższą od taryfy towarzystw konkurencyjnych a w wielu pozycjach niższą.

Kraków. (Tel. pryw.) W tutejszej Izbie handlowo-przemysłowej, odbyła się ankieta w sprawie zmiany obecnie używanego formatu cegły budowlanej. Referent inż. Uderski oświadczył się za zmianą obecnego formatu na format używany obecnie w środkowej Europie i Rosyi. Większość nie podzielała zapatrywania referatu, wskazując na to, że nie ma powodu do zmiany. Izba zastrzegła sobie oświadczenie na plenarnej sesyi.

Zagrożone interesy Galicyi.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dodatkowo do poprzedniej depeszy donoszą, że punkt ciężkości krzywdy wyrażonej Galicyi przy rozdziale kontyngentu cukrowego leży właśnie w niskiej cyfrze produktu surowego, który wynosić ma 56.000 do 58.000 w stosunku do cyfry rafinady wynoszącej 136.000. Z tego wynika, że nadwyżkę ponad produkt surowy będzie musiała Galicya sprowadzać z innych krajów koronnych, tj. z Czech lub Moraw, tak, że rok rocznie trzeba będzie mniej więcej 84.000 sprowadzać do Galicyi celem rafinowania tego surowca.

Jest to dla rolnictwa naszego kwestya pierwszorzędnej znaczenia, bo wyrób produktu surowego łączy się z uprawą buraków, a nadzwyczaj niska cyfra przeznaczonego dla nas kontyngentu surowego wpłynie niekorzystnie na plantacje buraków w naszym kraju, korzyści zaś z tego wynikające przypadną w udziale tym właśnie prowincjom, którym przyznano wysoki kontyngent surowy. Oburzenie wśród posłów polskich wielkie.

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt. (Tel. wł.) Wczoraj po południu uważano w tutejszych kołach politycznych ogólne położenie z powodu ustawy wojskowej jako bardzo groźne. Żądania hr. Appony'ego opierają się na dawniejszych aspiracjach byłego stronnictwa narodowego, którego on był przywódcą, mają jednak bardzo mało widoków powodzenia w Wiedniu.

Apponyi będzie dziś przemawiał na konferencji stronnictwa wolnomyslnego o przedłożeniu wojskowemu, nie postawi jednak sprawy na ostrzu noża.

Budapeszt. (T. wł.) Widoki ustawy wojskowej na Węgrzech są nadzwyczaj niekorzystne. W stronnictwie liberalnem liczy ustawa wojskowa bardzo wielu przeciwników, a szczególnie członków dawnego stronnictwa narodowego. Ci popierają szczególnie żądania hr. Appony'ego, twierdząc, że za uchwalenie nowych ciężarów, należy żądać przynajmniej koncesji narodowych. Hr. Eugeniusz Zichy oświadczył, że w Izbie przemawiać będzie przeciw ustawie wojskowej. Stronnictwo niepodległości, sądząc po jego usposobieniu, przygotowuje się do obstrukcji.

Królewskie alimenty.

Rzym. (Tel. wł.) Donoszą, że damą, która wytoczyła proces o alimentację spadkobiercom króla Humberta, jest hrabina Cezarea Herculani, pocho-

dząca z Bolonii słyana swego czasu z nadzwyczajnej urody. Rozprawa w sprawie alimentacji wyznaczoną została na dzień 28 stycznia br.

† Hr. Schönborn.

Wiedeń. (T. B. k.). W Czechach zmarł hr. Erwin Schönborn.

Wybór do Rady państwa.

Czerniowce. (T. B. k.) Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym do Rady państwa z większej własności wybrano profesora uniwersytetu czerniowieckiego i archipresbitera Euzebiusza Popowicza.

Konwersja renty wspólnej.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dyrektor Towarzystwa kredytowego oraz dyrektor „Zakładu kredytowego” konferowali wczoraj w sprawie konwersji wspólnej renty państwowej z ministrem Böhm-Bawerkem. Konferencja miała charakter tylko informacyjny, gdyż w *meritum* sprawy nie wdawano się wcale.

Krwawa zemsta.

Budapeszt. (Tel. wł.) Na Węgrzech zdarzył się w miejscowości Kissorosz bardzo tragiczny wypadek. Rumun, nazwiskiem Barbu, przybył do pomieszczenia swego rywala Karabasa i chcąc go zabić, wypalił do niego 5 razy z rewolweru. Karabasa wprawdzie nie trafił, jednakże zabił trzy inne osoby znajdujące się wówczas w pokoju.

NADESŁANE.

Rubryka „NADESŁANE” nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Dr. Teofil Zalewski 11333

ordynuje w chorobach uszów, nosa, gardła i krtani we Lwowie ul. Sykstuska 35. od 3 do 5 popołudnia

Atelier dentystyczne. Ulica Hetmańska 6
Dr. med. Wiktora Jankowskiego

wykonywa się: plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, wstawianie sztucznych zębów w kauczuku i złocie, w stosownych wypadkach bez podniebienia

Instytut techniczno-dentystyczny

Lwów, ulica Kopernika 1. 3. 514
w którym wykonywa się plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, zęby sztuczne w kauczuku, złocie i bez piły. Reparatyry z prowincyi uskutecznia odwrotnie.
M. Lisowski, lekarz-dent. Zygm. Stobiecki, tech.-dent.

Zakład dentystyczno-techniczny

B. BERGERA

Lwów, Pasaż Hausmana 1. 3479

wykonuje sztuczne zęby w kauczuku i złocie według najnowszych systemów z podniebieniem lub bez tegoż. Całe szereg, utrzymujące się w ustach wskutek ciśnienia powietrza według sposobu opatentowanego. Obturatory przy wadach lub brakach podniebienia jakoteż wszelkie reparacje trwałe i tanie.

Zakład lekarsko - kosmetyczny

Dr. LEONA RAPPA

ul. Jagiellońska nr. 11a, usuwa się włosy z twarzy za pomocą elektrolizy, węgry, piegi, zmarszczki, plamy itd. Masaż twarzy. Ordynuje od 10 - 12 i od 3 - 5. (1149)

Dr. Celestyn Tyger

otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie przy ulicy Kościuszki 1. 7. I. p. 569

Wystawa światowa Paryż 1900 „Grand Prix”.
Sławna rosyjska

Herbata karawanowa
Braci K. i C. Popoff

W MOSKWIE
Dostawcy wielu europejskich Markoach praw regist. dworów. Najlepsza marka.
W oryginalnych paczkach do nabycia we wszystkich większych handlach. 10186

W zakładzie leczniczym K. Bratkowskiego

ul. Skrzyńskiego, przyst. kolei elektrycznej.

wydaje się na wszelkie choroby wedle rp. Pp. lekarzy różne kąpiele i tak: borowinowe i mineralne jak Krynica, Francensbad, Iwonitz, Marjenbad, Lubień, Piszczany, Truskawiec, Nauheim i inne, również najnowszy system parnie ziołowe (seperat) i kąpiele czyste w abonamencie. Znacznie niższe ceny. (342)

Sławna kapela „cygańska“

611 7— koncertuje od dzisiaj codziennie
w kawiarni teatralnej.

Łozalia Hammer

750
Jakób Rawicz
SAMBOR *naręczeniu.* ZABŁOTÓW.

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 20 stycznia.

Jakkolwiek niema żadnych momentów, któreby wskazywały na rychły i pomyślny zwrot w położeniu parlamentarnem, a z Węgier nadeszły nawet w tej mierze niepokojące pogłoski, pozostała giełda niezmiennie przy swej bardzo niepewnej tendencji. Obróty nie były wprawdzie bardzo znaczne, ale zawsze można było spostrzedz na targu pewne ożywienie. W pierwszym rzędzie w dziale rent państwowych, najbardziej obydwóch rent koronowych; następnie w obydwóch 35 proc. rentach inwestycyjnych i wszelkich innych poniżej 4 proc. oprocentowanych walorach, wskutek czego też występuje na targu coraz dobitniej zapatrywanie, że rząd konwertując rentę wspólną, powinien odstąpić od typu czteroprocentowego, a poprzestać na 35 proc. Ze sfer rządowych niema absolutnie żadnej enuncjacji; z tego możnaby tylko ten wniosek wyprowadzić, że zapowiedziane przez niektóre dzienniki wniesienie projektu ustawy konwersyjnej już z końcem bieżącego tygodnia, nie jest prawdopodobne. Bardzo nie usposobienie rent i walorów lokalnych udzieliło się w dalszym ciągu i innym walorom, w pierwszym rzędzie akcyom węgierskich banków. Efektu transportowe pozostały niezmiennione i zdołały, mimo braku momentów dodatnich utrzymać swe notowania. Lepsiej zachowały się akcje żelazne, na które wpływają tak wyższe kursa montanów berlińskich, jak i pogłoska o mającym niebawem nastąpić podwyższeniu cen.

Jedyny wyjątek na targu stanowiły akcje schodnickie, które doznały dalszego znacznego spadku na wiadomość, że rok zeszły miał się zakończyć deficytem na milion koron.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 21 stycznia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszemica gotowa 7'90 do 8'—. Pszenica na termin od 7'60 do 7'80 Zyto gotowe od 8'50 do 8'60. Zyto na term. od 8'40 do 8'50 Owies obrotowy gotowy od 6'25 do 6'50 Owies obrotowy na termin od 6'10 do 6'30. Jęczmień pastewny 5'50 do 5'75. Jęczmień browarniany 5'80 do 6'25. Rzepak 6'25 do 9'10 Lnianka 8'25 do 8'50 Groch pastewny 6'75 do 7'25. Groch do gotowania 7'50 do 1'50. Wyka 6'50 do 6'75. Bobik 5'80 do 6'20. Hreczka 0'— do 0'—. Kukurudza nowa 6'20 do 6'40 Kukur. stara 0'— do 0'— Chmiel za 56 kilo od — do —. Konieczyna czerw. nowa od 75'— do 85'—. Konieczyna biała od 70'— do 126'—. Konieczyna szwedzka 70'— do 95'— Tymotka 30'— do 38'— Spirytus paritas Tarnopol za 50 litr. gotowy od 18'50 do 16'75. Spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowy 9'25 do 9'50. Usposobienie niezmiennie, jedynie co do spirytusu lepsze.

Sprawozdanie targowe lwowskiej Izby kupieckiej. Pszenica prima 8'— do 8'10, średnia 0'— do 0'—. Zyto prima 6'70 do 6'75, średnie 0'— do 0'—. Jęczmień prima 5'90 do 6'50, średni 0'— do 0'—. Owies dworski prima 6'30 do 6'50, średni 0'— do 0'—. Kukurudza prima 6'25 do 6'50, średnia 0'— do —. Rzepak zimowy 9'25 do 9'50, letni — do —. Siemię lniańskie 11'— do 11'25. Siemię konopne 7'— do 7'50. Konieczyna czerw. prima 70'— do 75'—, średnia 45'— do 50'—. Konieczyna biała prima 80'— do 85'—, średnia — do —. Anyż płaski — do —, okrągły — do —. Groch do

gotowania: Wiktorya 9'— do 9'50, zielony 9'50 do 9'75, pastewny — do —. Bobik koński 5'50 do 5'75. Wyka 6'— do 6'25. Otręby pszenne 3'60 do 3'80, żytnie 4'— do 4'10. Chmiel za 56 kg. — do —. Tymotka 28'— do 30'—.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów 33'— do 33'25 kontygent, 18'50 do 18'75 nadkont. Tarnopol-Brody 33'25 do 33'60 kont., 18'75 do 19'— nadkont. Sokal-Jarosław 33'50 do 33'75 kont., 19'— do 19'25 nadkont. Rafinerie Lwów 35'10 do 35'50 kont., 20'25 do 20'50.

Ceny spirytusu bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. procent.

Targ nierogaczyny.

(Oryginalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów Wiedeń, St. Marx).

Wiedeń, 20 stycznia.

Na targ nierogaczyny przywieziono ogółem 11.235 sztuk świń, między temi 5.415 świń galicyjskich. Ceny za tuczne świnię węgierskie 115 do 117 h. za galicyjskie młode świnię 72 do 88 h. za kilogram żywej wagi.

Przyjeżdżali do Lwowa

dnia 21 stycznia b. r.

Hotel George'a. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa, M. Müller z Berlina, L. Podlowska z Bajkowie, M. Cywińska z Plotyca, L. Szawłowski z Przewłoki, J. Gnoiński z Cieszanowa, M. Coy z Krakowa, S. Zmigrodzki z Krakowa, S. Manasterski z Rohatyna, R. Korosteński z Borysławia.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński

Wyszła właśnie w nowym wydaniu uzupełniona do ostatnich czasów



MAPA GALICYI



rysowana przez **J. Herricha**, a uzupełniona do najnowszych czasów przez inżyniera starsz. Wydz. kraj. **Fr. Barańskiego**.
w formacie 78/109 cm. — w skali 1:600.000.

Czem się odznacza nasza pierwsza polska mapa Galicyi?

10329

Podziałem administracyjnym na 78 Starostw z dokładnem podaniem powierzchni w kilometrach kwadratowych, **Olbrzymią ilością miejscowości** miast, miasteczek, wsi i przysiółek. **Wielką przejrzystością.** Wykonaniem w 6 kolorach. **Granice Starostw** oznaczone są w obecnym rozmiarze przez włączenie gmin z jednego powiatu admi-

nistracyjnego w drugi. **Granice powiatów** oznaczone są liniami różowemi, a nazwy Starostw podkreślono kolorowo. **Linie komunikacyjne**, drogi rządowe, krajowe, powiatowe i gminne; **koleje żelazne** istniejące i projektowane, uwidocznione są z najściślejszą dokładnością.

Wielka ta dokładna mapa ścienna kosztuje tylko 3 kor. — Naklejona na płótnie jako mapa ścienna 5 kor. — Naklejona na płótnie w formacie malej ósemki (format kieszonkowy) 5 kor. — Naklejona na płótnie jako mapa ścienna z wałkami, 8 koron.

== Nakład Księgarni Polskiej we Lwowie. — Do nabycia w każdej księgarni. ==

Ilustrowany Kalendarz „Słowa Polskiego” na rok 1903

wzupelnienie nowem znacznie rozszerzonym opracowaniem, w dużym formacie książkowym 22 arkuszy druku.

Spis rzeczy:

Rozdział I. Kalendarium.

O Kalendarzu	2
Rok 1903	6
Kalendarz ważny od początku ery chrześcijańskiej aż po koniec 25-go wieku	7
Kalendarz Słowiański	8
Wykaz alfabetyczny Świętych	9
Odpoczynek niedzielny, ferie sądowe	18
Święta ruchome od r. 1900 do 1910	14
Kalendarz myśliwski	14
Kalendarz rybactwa	15
Kalendarzyk ważniejszych jarmark.	15
Terminarz na wszystkie dni roku	16

Rozdział II. Gospodarstwo domowe.

Mój budżet	42
Zestawienie wydatków z r. 1903	45
Notatki na rok 1903	46
Adresy	47
Wykaz danej bielizny do prania	48

Rozdział III. Kościół katolicki.

Panujący Papież	49
Arcebiskupi i biskupi polscy	49

Rozdział IV. Mały szematyzm państwowy.

Panujący dom cesarski w Austrii	50
Najwyższa reprezentacja królestw i krajów wchodzących w skład austriackiej połowy monarchii	51
Wspólne ministerstwa państwa z siedzibą w Wiedniu	53
Najwyższy zarząd państwa dla królestw i krajów w Radzie państwa reprezentowanych	53

Rozdział V. Mały szematyzm kraj.

Sejm krajowy	54
Wydział krajowy	56
Wydziały powiatowe	57
Namiestnictwo	58
C. k. starostwa	59
C. k. Rada szkolna krajowa	60
Władze sądowe	60
Władze skarbowe	62
Władze i przedsiębiorstwa górnicze w Galicyi	64

Przedsiębiorstwa górnicze	65
Władze kultury krajowej	66
Władze komunikacyjne i handlowe	66
Naczelne władze wojskowe	67
Naczelne władze duchowne	67

Lekarze w większych miastach w Galicyi	68
Inżynierowie, architekci i geometrzy	70
Adwokaci w Galicyi i na Bukowinie	71
Notaryusze w Galicyi i na Bukowinie	74

Rozdział VI. Przewodnik po Krakowie.

Kilka słów o Krakowie	77
Rada miasta Krakowa	78
Magistrat miasta Krakowa	78

Rozdział VII. Przewodnik po Lwowie.

Kilka dat o Lwowie	97
Spis członków Rady król. stoł. m. Lwowa	100
Magistrat m. Lwowa	101
Koncesjonowani budowniczy i członkowie Stow. Przem. Upow. budowniczych we Lwowie	102
Adwokaci we Lwowie	102
Notaryusze we Lwowie	104
Lekarze	104
Weterynarze	110
Chirurdzy	110
Akuszarki	110
Apteki	113
Lwowskie parafie rzym.-katol.	114
Wskazówki dla udających się na posłuchania do Lwowa	116
Taryfa i rozkład jazdy tramwajów we Lwowie	116

Godne widzenia we Lwowie	117
Taksy konsulatatu rosyjskiego	120
Taryfa opłat za jazdy fiakrami i drożkami w obrębie m. Lwowa	121
Przewodnik adresowy	122

Rozdział VIII. Wykaz alfabetyczny ulic, dróg, placów, ogrodów, omentarzy itp.

Ulic, dróg, placów, ogrodów, omentarzy itp.	138
---	-----

Rozdział IX. Rangi i płace austriackich urzędników państwowych

Barwy wyłogów i wypustek uniform urzędników państwowych	143
Barwy państw i krajów Austro-węg. Monarchii	148
Wskazówki dla udających się na audyencye do Wiednia	148

Rozdział X. Poczta, telegraf, telefon.

Poczta listowa	149
Przesyłki pocztowe	152
Poczta wozowa	154
Telegraf	156
Taryfa za telegramy	158
Telefon	159
Pocztowe Kasy Oszczędności	160

Rozdział XI. Spis urzędów pocztowych w Galicyi

Urzędy pocztowe i telegraficzne na Bukowinie	165
--	-----

Rozdział XII. Przepisy stemplowe

Skale stemplowe	173
O stemplowaniu ksiąg handlowych	175

Rozdział XIII. Kasa chorych król. stoł. m. Lwowa

Kasa chorych król. stoł. m. Lwowa	175
---	-----

Rozdział XIV. Informacje finansowo-handlowe.

Najważniejsze monety i ich wartość	177
Tablica procentów zwykłych	178
Tablica dyskontowa	179
Tablica annuit	179
Tablice procentów składanych	180
Tabele do obliczenia płacy i wynagrodzenia	182
Tablica porównawcza miar i wag	183
Miary i wagi metryczne	184
Rachunki właściciela domu	185
Teatr miejski we Lwowie	188

Rozdział XV. Wyciąg z przepisów i taryf kolejowych.

Bilety roczne i abonamentowe	187
Karty dla szlaków częściowych	187
Karty abonamentowe	187
Normalne ceny jazdy	188
Tabela dla opłat	190
Przewóz pakunków	191
Przewóz psów	192
Nadawanie towaru jako „Express”	192

Rozdział XVI. Wykaz państw, panujących i głównych miast

Wykaz państw, panujących i głównych miast	193
---	-----

Rozdział XVII. Ilu jest Polaków

Ilud jest Polaków	201
-----------------------------	-----

Rozdział XVIII. Szkoły w Galicyi.

Szkoły wyższe	204
Szkoły średnie	205
Szkoły ludowe i wydziałowe	207
Szkoły fachowe	207
Farmacya	213
Zakłady teologiczne	212

Rozdział XIX. Chronologia polska

Chronologia polska	213
------------------------------	-----

Rozdział XX. Rocznice i jubileusze polskie

Rocznice i jubileusze polskie	221
---	-----

Rozdział XXI. Nekrolog. polski

Nekrolog. polski	228
----------------------------	-----

Rozdział XXII. Chronologia powszechna

Chronologia powszechna	236
----------------------------------	-----

Rozdział XXIII. Nekrologia powszechna

Nekrologia powszechna	243
---------------------------------	-----

Rozdział XXIV. Część literacka.

Przed 70 laty, Sew. Goszczyńskiego	250
Ze słowem, Br. Ostrowskiej	252
Na odlocie, Adolfa Dygasińskiego	254
Zygmunt Miłkowski (T. T. Jez)	257
Antoni Małeki, Piotra Chmielowskiego	268
Wojna Południowo-Afrykańska	267

Skorowidz ogłoszeń

Skorowidz ogłoszeń	274
Przewodnik adresowy firm	275
Spis rzeczy	279

Cena egzemplarza w ozdobnej oprawie w płótno angielskie **kor. 1'20**, z przysyłką pocztową w opasce nierekom. **k. 1'40**, w opasce rekomendowanej **k. 1'65**. — Za zaliczką nie wysyła się.

10553

Administracja „Słowa Polskiego”, Chorażczyzna 17-19.

Wyjaśnienie, dotyczących drobnych ogłoszeń.
Admistr. „Słowa Polskiego“ po otrzymaniu marki pocztowej na odpowiedź.
Zgłoszenia wydane być mogą tylko za okazaniem kwitu na inserat.
Zgłoszeń rekomendowanych nie przyjmuje się.

Drobne ogłoszenia.

Polecamy nasze „Korespondentki inseratowe“; nabywając je można we wszystkich biurach drukarskich i w większych trafikach. Ogłoszenia na dane korespondentki inseratowe, bezzwłocznie zostaną umieszczone.
Administ. „Słowa Polskiego“.

S. Motylewski
&
Krzyszkowski
Lwów, pl. Maryacki 1. 6
(obok hotelu Francuskiego)
polecają:

Wychowanie i nauka.

Nowożytny języki
francuski, angielski, polski, niemiecki.
The Berlitz School
szkoła języków dla dorosłych
ulica Trzeciego Maja 2.
każdy nauczyciel uczy swego
języka macierzyńskiego.
Wpisy codziennie. Prospekt
gratis i franco.
207 12-9

Posady i zajęcia

Magister farmacji poszukuje posady lub zastępcy. **Spicer, Buczacz.** 6861
Młody pomoceńnik z działu korzennego i składnicowego poszukuje posady. „Pomoceńnik” Administracja „Słowa Polskiego”. 743 2-1
Ogrodnik młody, żonaty, szuka posady od 1-go lutego. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: „Ogrodnik” Akademia pocztowa Nizankowice. 737 1
Konceptant (4 1/2 r. praktyki) z egzaminem adwokackim poszukuje posady we większej kancelarii adw. Zgłoszenia pod adresem: „Safir” Lwów, Sykstuska 43. 759 3-1

Posady i zajęcia

Poszukuje się inteligentnej starszej panny do wyreczenia w gospodarstwie i szyciu. Zgłoszenia ul. Hetmańska 22, 1. p. między 2-3. 702 1
Do nauki fortepianu dla dziewczynki 10 i chłopca 8 letniego i do udzielania li tylko polskiego języka (francuska guwernantka uczy szkolnych przedmiotów) poszukuje się osoby z wyższą muzyką i pedagogiczną zdolnością. Pożądana ewentualnie początkowa nauka rysunków lub malarstwa. Wygodna posada, dobry wiejski klimat, duży park, rodzinne życie, odpowiednie dla konserwatorystki, która się jeszcze sama kształci, lub też dla poważniejszej osoby, która szuka spokojnej egzystencji. Osierty pod „O. G.” biuro ogłoszeń Płonna, Lwów. 707 3-2
Ekonomka z wyższą kwalifikacją potrzebuje. Siemakowce p. Matyjasz. 718 3-2
Zecera poszukuje drukarni. J. Dankiewicz w Staniławowie. 744 1
W fabryce kwasu siarkowego w Gorlicach, jest do objęcia z dn. 15 lutego bież. r. posada ogrodnika z płacą 60 koron miesięcznie, wolnym pomieszczeniem opałem i oświetleniem. Reflektuje się na młodszego, zdolnego, trzeźwego i znanego człowieka. — Zgłoszenia z odpisami świadectw wprost do fabryki w Gorlicach. 740 3-1

Kupno i sprzedaż.

Zgłoszenia rzeczy do sprzedaży i zlecenia kupna przyjmuje publiczna hala aukcyjna Lwów pałac Mikołajski. Stała wystawa za wstępem wolnym. Licytacje peryodyczne już od 1 lutego. 273 ?
Wanny nowe od 10 zł. poleca pierwsza krajowa pracownia wani. Ferdynanda Bourdon, Jagiellońska 2-208
Nowość! na sposób zagraniczny sprowadziła znana firma wyrobów kolder i materaców Józef Schuster, Lwów, Kopernika 5 maszynę parową do odcyszczania poduszek pierzanych. — Pierze zbite przez dłuższe używanie odświeża zupełnie po 80 ct. za kilo. Naszyje na poduszki metr po ct 70, 90, 1-20 do 1-50. 325 c

600 dębów wysokopiennych od call Q. 10, 12, 14, 16, 18, 20. Oferty Eugen Jakubowski, Odenke poczta stacya Dolina. 738 2-1

Nakładem Polskiego Towarzystwa Nakładowego we Lwowie.

wyszła książka
Andrzeja Niemojewskiego
Tytuł skonfiskowany.
(LEGENDY)

Wydanie kompletne, zawierające skonfiskowane w pierwszym wydaniu legendy, drukowane obecnie, jako interpelacje parlamentarne.
CENA 2 korony 50 hal.

Do nabycia we wszystkich księgarniach lub wprost w administracji Towarzystwa Nakładowego (Lwów, św. Zofii 11c) lub też w Towarzystwie Wydawniczym, Mochackiego 6. Zamawiający wprost nie ponoszą kosztów przesyłki.
749 4-1

Fortepian krótki, nowy krzyżowy, tania sprzedam, możebna zamiana. Sykstuska 2. 762 1

Owoce krajowe stołowe i kuchenne od 10-30 ct. za kilogr. jurzyny wszelkie, tuncji jak w mieście, jabłcznik 25 ct. butelka, wino owocowe, młody, konfitury, marmolady, soki, konserwy i t. p. sprzedaje i daje na księżeczki miesięcznie, Zawodowe biuro ogrodnicze, ul. Hetmańska 1. 8. 760 10-1

J. O. SEELNFREUND i SYN
Sykstuska 33, telefon 372, utrzymują skład

DOBREGO OWSA
i sprzedają en detail po złr. 4-65 za 100 kilgr. loco Lwów, we własnym magazynie
757 3-1

Pomarańcze

5 kilo pomarańcz koron 3 20
1 oryginalna skrzynia 300 sztuk koron 12-12
5 kilo mandarynek „Malta” po koron 3 20
5 kilo karczochów lub salaty po koron 5-50 — franko za zaliczką. 447
Giovanni Spanghero, Triest.

Fortepiany, pianina nowe i przegrane najt. niej. Karol Marecki, Batorego 34. 619 2

Nasiona warzyw i kwiatów do inspektów i gruntów, świeże i w doborowych odmianach, jak również flance sprzedaje po cenach konkurencyjnych „Zawodowe biuro dla spraw ogrodniczych” Hetmańska 1. 8. 668 20-2

Kompletne roczniki dzienników kupuje J. O. Administracja „Słowa”. — 714 4

Interesy majątkowe i handlowe.

Poszukuje się dzierżawę lub zarządu apteki. Zgłoszenia przyjmuje W. Pell, Lwów, Grodecka 67. 655 2-2

Dwupiatrowa kamienica wolna lata do sprzedaży. Gotówka potrzebna złr. 9000. Wiadomość Zakład K. Bratkowskiego ul. Skrzynskiego. 438

Na parcelację kupię majątek obciążony wielkim długiem bankowym.

Zamienie kamieniem wolną (6 lat) i pięknie położoną parcelę, na majątek ziemski z ewentualną dopłatą, do 40.000 kor. Zgłoszenia z wizerunkiem i opisem nawet li chłopi placu sobie za móg przesyłać proszę Pośrednictwo wykłuzione. „Z. 105” Administr. „Słowa Polskiego”. 521 6-4

10 procent przynosząca dwupiętrowa kamienica z wolnymi latami obok ul. Pańskiej sprzedam. Potrzebna gotówka 10.000 zł. z których część pozostać może przy hipotece. Adres „Realność” Lwów, ul. Hetmańska 1. 8. 669 10-2

Poszukuje się do kupna majątku z pięknym parkiem co najmniej o 20 ubikacjach z dużym parkiem nieopodal stacyi na linii kolejowej Jarosław—Kraków—Bogumin, teren równina, las pożądany. Zgłoszenia przyjmuje

Lwowska Izba załatwień
plac Dąbrowskiego 1. 5.
(gmach Towarzystwa urzędników prywatnych). 568 5-3

Dzierżawy folwarków Administracya dóbr Zatorskich w Zatorze ma do wydzielawienia, dwa większe folwarki. Bliższa wiadomość w Administracyi na miejscu. 697 5-5

Dla Handlowców pole do popisu! Handel korzennym z pokojami do śniadań dobrze się rentujący, z powodów rodzinnych do odstąpienia, gotówka potrzebna 2.500 zł. Zgłoszenia do Słowa „M. S.” 703 1

8.000 koron pożyczki na hipotekę dwupiętrowej kamienicy we Lwowie poszukuję na 7 8 proc. „Hipoteka” p. r. Lwów. — 719 2

Mieszkania i sklepy.

Lokal na sklep w najruchliwszym położeniu śródmieścia zaraz do wynajęcia. Zgłoszenia „Cz.” Administracya „Słowa Pol.” 742 3

Akademicka 18. Trzy duże pokoje frontowe, nysa, pokój kąpielowy, przedpokój i kuchnia na II piętrze, zaraz do wynajęcia. — 699

Hotel VICTORIA centralny punkt miasta, tuż przy stacyi kolei elektr. ul. Hetmańska 1. 8. w nowym energicznym zarządzie, poleca czyste i jasne pokoje za dobę po 80 ct., 1 zł., 1 zł. 20 i 1 zł. 50 ct. wraz z pościelą, serwis i obsługą nie liczy się osobno przez dzień tylko zajęte pokoje liczone będą za połowę ceny. 352 ?

LOKAL na I. piętrze składający się z 5 pokoi i przedpokoju przy ulicy Trybunalskiej liczbą 6 z dn. 1-go marca lub 1 kwietnia 1903 r. do wynajęcia. Lokal ten najlepiej się nadaje do przedsiębiorstwa handlowego konfekcyjnego i t. p. Bliższa wiadomość w handlu porcelany Kazimierza Lewickiego ces. król. nadwornego dostawcy. 553 19-2

Na bale, wesela i zabawy najładniejsza i najwspanialsza z komfortem urządzone i elektrycznie oświetlone sale o powierzchni 150 m. kw. wraz z kilkoma bocznymi ubikacjami i osobnym wejściem w pasażu Mikołajski, gdzie była restauracya Orłowskiego. — Bliższa wiadomość u p. Romaszka w pasażu. 554 5-3

Umieszczenie dla uczniów szkół średnich we Lwowie, pedagogiczna opieka i pomoc w naukach, Tułińska Piekarska 44. 662 6

Narożny lokal do wynajęcia, Kochanowskiego 18. 672 P

Akademicka 18. Jeden duży pokój frontowy z balkonem i przedpokojem na I p. zaraz do wynajęcia. — 699

Doniesienia różne.

CHOROBY weneryczne i zastarzałe, obojga pici choroby skórne i kobiece, osłabienie na tie neurasthenia, leczy radykalnie Dr. Frisch. PASAŻ HAUSMANA, Liczba 8. Zabiegów leczniczych odbywają się pod osobistym dozorem. Badania mikroskopijne i endoskopijne w godz. od 8-10 i 2-6 29

Pielegnuje rośliny w mieszkaniach, dekoruje pokoje kwiatami i roślinami. „Zawodowe biuro ogrodnicze” Hetmańska 1. 8. 669 10-2

Znaleziono woreczek damski w kościele, w nim kilkanaście koron, już kilkakrotnie ogłoszono nikt się nie zgłosił, poszkodowana niechaj się zwróci, ulica Zielona 1. 16, w handlu korzennym. 761 1

Patenty
wyjednywa inżynier **M. Gelbhaus**
rządowy i zaprzysiężony rzecznik patentowy. Wiedeń VII., Sleshensterngasse 7, naprzeciw ck. urzędu patentowego. 18 ?

MOTORY
benzynowe i naftowe sławnego wyrobu POLKE, — MŁOCARNIE kieraty oraz wszelkie przyrządy rolnicze poleca po nader przystępnej cenie na spłatę — M. KORKES, Lwów, Gródecka 10, warsztat reparacyjny. 303 F9

Pracownię białokórniczą w Stryju po śp. Henryku Weinerze nadal się prowadzi i wykonuje się jak najstaranniej i najsumienniejsze wszelkie w zakres wchodzące wyprawy skór. 469 3

Odmrożenie

i z tego powstały świąd oraz czerwoność skóry uszu w zupełności

Balsam syberyjski
wyrobu

Jana Michnika, w Bochni
Za nadesłaniem przekazem 1 kor. wysyła się oplatnie. 599 30

Młody, wykształcony agromom ożeni się z panią, która mu dopomogła osiągnąć do wydzierżawienia dóbr. Seryo dyskrecyja pod słowem honoru. „Agronom” p. r. Łużany. 617 2

LOS Y

gdziekolwiek zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu. Te same losy (tj. te same serie i numery) od sprzedajemy na dogodnie raty miesięczne z prawem wygrania już po złożeniu pierwszej raty. Do najbliższych ciągnięć polecamy:

8 ciągnięć raz w tygodniu
1 kupon premijowy 3 proc. losu zakładu kredytu ziemskiego 1 emisji
1 los węgier. Dombau.
1 los węg. czerw. krzyża
Główne wygrane
Koron 90.000, 30.000, 3.000.

Cena za gotówkę około k. 100 albo w 23 ratach po kor. 5-1. Prawo gry natychmiast po złożeniu pierwszej raty najdogodniej przekazem, dalsze czekami. 727 1

DOM BANKOWY ROHATYN i ULAM
Lwów, Sykstuska 8
727 8-1

Zdrowotny gorset bez brykli

Stalki do wyjmowania, przez co gorset łatwy do wyprania. Nadzwyczaj piękna figura. Zupełna swoboda.

ciągła czystość. — Skład fabryczny oryginalnych anielskich „Platinum Anti Gorset”

u Mikołaja Ludwiga
we Lwowie, Hotel Georgen
Cenniki franco. 82

Najlepsze higieniczne wyroby gumowe i rybne poleca do celów sanitarnych najtańsza drogueria Menkesa — Lwów, Kazimierzowska 19. 112 3

Na Karnawał
najunowsze 647

Gazy

Koronki

Kwiaty

Applikacje

Peleryny balowe

Rękawiczki

Wstążki

poleca najtaniej

MIKOŁAJ LUDWIG

Lwów — Hotel Żorża.

PATENTY

na wynalazki — wyjednywa —

S. Dzbański

przysiężny rzecznik patentowy 579

L W Ó W

20 Mikołaja 20.

Sworn Patent-Attorney

Osoby szczupłe

i wątłe, oraz dzieci po krótkim użyciu

„KOPOŁO”

(marka ochronna)

dostają znakomicie pełną postać, damy biust znakomicie wypełniony. W puszkach 5 kilowych

po kor. 1-80 3-60 6

na 6 14 30 dni.

Skutek pewny. Wiele listów dziękczynnych. Do nabycia we wszystkich lepszych aptekach. We Lwowie w apt. Piotra Mikołajskiego i Z. Ruckera. En gros Fr. Vitek & Comp., Praga. — 60 12

LOS Y

gdziekolwiek zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu. Te same losy (tj. te same serie i numery) od sprzedajemy na dogodnie raty miesięczne z prawem wygrania już po złożeniu pierwszej raty. Do najbliższych ciągnięć polecamy:

8 ciągnięć raz w tygodniu
1 kupon premijowy 3 proc. losu zakładu kredytu ziemskiego 1 emisji
1 los węgier. Dombau.
1 los węg. czerw. krzyża
Główne wygrane
Koron 90.000, 30.000, 3.000.

Cena za gotówkę około k. 100 albo w 23 ratach po kor. 5-1. Prawo gry natychmiast po złożeniu pierwszej raty najdogodniej przekazem, dalsze czekami. 727 1

DOM BANKOWY ROHATYN i ULAM
Lwów, Sykstuska 8
727 8-1

Zdrowotny gorset bez brykli

Stalki do wyjmowania, przez co gorset łatwy do wyprania. Nadzwyczaj piękna figura. Zupełna swoboda.

ciągła czystość. — Skład fabryczny oryginalnych anielskich „Platinum Anti Gorset”

u Mikołaja Ludwiga
we Lwowie, Hotel Georgen
Cenniki franco. 82

Najlepsze higieniczne wyroby gumowe i rybne poleca do celów sanitarnych najtańsza drogueria Menkesa — Lwów, Kazimierzowska 19. 112 3

Perfumerya

francuska i angielska w największym wyborze.

Krawaty

dla Panów w największym wyborze i absolutnie najtaniej od 50 h. za sztukę.

Cenniki ilustrowane franco do dyspozycji. 8072

S. WAGNER
mechanik
Lwów, pl. Bernardyński, róg Halickiej 1. 7.

poleca Maszynę do szycia i do haftów Singera pierścieniową i central-Bobin. Sprzedaż na raty. Nauka haftu bezpłatna.

Przyjmuje wszelkie reparacje. 102

Jedną koronę

kosztuje razem z przesyłką polski rocznik finansowy, zawierający numer wszystkich losów i efektów aż do końca 1902 wylosowanych a niepodjętych Ekspedycja się rozpocznie 18 stycznia. Stali Szan. kileci, którzy przez pomyłkę przez rok 1902 nie dostawali regularnie gazety losowań, zechcą przysłać marki na portu a przesyłamy im rocznik bezpłatnie. Polecamy grupę z trzech losów włoskich na spłatę za koron 125.— (25 po 5). Ciągnięcie już 1 lutego. Rocznie cztery ciągnięcia.

Dom bankowy 4.

SCHÜTZ i CHAJES, Lwów

pl. Maryacki 7

JUŻ OPUSCIŁA PRASĘ KSIĘGA ADRESOWA miasta Lwowa rocznik VII.

na rok 1903

zawiera oprócz dokładnych adresów mieszkańców stolicy każdego stanu i zawodu **adresy właścicieli dóbr** względnie **dzierżawców całej Galicji** podług najnowszych dat urzędowych. — W roczniku VII. zamieściliśmy wyczerpujące informacje dla udających się do wód krajowych.

CENA EGZEMPLARZA 5 koron. — Do nabycia w księgarniach i w administracji wydawnictwa „KSIĘGI ADRESOWEJ” Lwów, ul. Grottgera 3.

Kawiarnia Amerykańska

przy ulicy Trzeciego Maja 1. 11.
Codziennie **koncert muzyki wojskowej**, początek o godz. 9 wieczór. 152

COLOSSEUM THORNA

Codziennie przedstawienie. Początek o 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Plehna.

Dyrekcja liceum żeńskiego

z wykład. językiem niemieckim, Lwów, Leleweła 7.

podaje do wiadomości, że w drugim półroczu będą przyjęte do czterech otwartych klas jeszcze kilka uczennic. Egzamina wstępne odbywać się będą od dnia 20 stycznia do 1 lutego, codziennie w czasie od 4 do 6 g. popoł. — W pierwszej klasie licealnej znajdują umieszczenie cztery uczennice, które ukończyły 10-ty rok życia i mają dobre świadectwo z IV. klasy normalnej, za zniżoną cenę do połowy. — Istnieje także prywatny kurs przygotowawczy do wstępnego egzaminu do VI. klasy, która z początkiem nowego roku szkolnego otworzoną zostanie i po której ukończeniu panienki złożą maturę licealną. — Nauki udzielają tylko pp. profesorowie gimnazjalni i odpowiednio kwalifikowane siły nauczycielskie, którym jest polecone przedmioty udzielać także w języku polskim, który jest obowiązkowym. — Godziny urzędowe od 1 stycznia codziennie od 2—4 g.
Dyrekcja.

136 10-3



Nie wypadają włosy!

Nie tworzy się łupież!

Porost nowych włosów!

Żaden tajemniczy środek!

SMOLA

uznana i polecana została przez wszystkie lekarskie powagi 479

jako najlepszy środek do porostu włosów.

Pessl's Theer-Shampooing k. 4, 10, 20.
Pessl's Theer-Haarwasser k. 4, 10, 20.

Sigmund Pessl, ek. nadw. fryzjer damski
Wiedeń, I. Kärntnerstr. 28.

Nowości

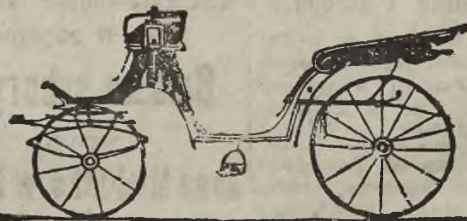
Właśnie opuściło prasę
20 nowych numerów **20**
najtańszej i najpopularniejszej

12 ct. Biblioteki powszechnej

411/412 Tysiąc nocy i jedna. Powieści arabskie, t. XII.
413 Czechow, Zbiór nowel, tom I.
414 Goszczyński, Król Zamczyska.
415/416 Pol, Mohort.
417/418 Pol, Pamiętniki Imci Pana Ben. Winnickiego.
419/422 Pol, Pieśni Janusza.
423 Pol, Pieśń o domu naszym.
424 Pol, Pieśń o ziemi naszej.
425/426 Pol, Wlt Stwosz.
427/428 Charakterystyki literackie: IX. H. Sienkiewicz przez p. Chmielowskiego.
429 Goethe, Herman i Dorota.
430 Pol, Z wyprawy wieleskiej

Dalsze tomiki w druku. — Pojedynczy numer kosztuje 24 h. (12 ct.) Każdy tomik można osobno nabyć. Równocześnie ukazały się w nowym wydaniu: Ustawa o ochronie własności polnej z d. 17 lipca 1876 Z przes. 48 h (Zukerkandla Wydawnictwo ustaw t. III.) Ustawa gminna z dnia 13 marca 1889 dla 30 miast w Galicji. Z przes. 85 h. (Zukerkandla Wydawnictwo ustaw t. IV.)

Do nabycia w księgarniach.
Szczegółowe katalogi na żądanie darmo i opłatnie przesyła Księgarnia Wilhelma Zukerkandla w Złoczowie (Galicja). — 745 3



Fabryka i skład powozów

M. MICHAŁSKI
we Lwowie, ul. św. Michała 6.

wykonuje i ma na składzie wszelkiego rodzaju powozy, wózki, tarantasy i sanie. Wyroby czysto krajowe sprzedaje pod gwarancją. — Przyjmuje wszelkie reperacje i odnowienie powozów po umiarkowanych cenach i wykonuje w jak najkrótszym czasie. Fabryka ta odznaczoną została na wystawie krajowej we Lwowie w 1894 najwyższą nagrodą tj. dyplomem honorowym. 530

K. SOLIK przedtem Fr. Mroziński
we Lwowie, ul. Sobieskiego 7. 248

poleca wszelkie gatunki futer męskich i damskich podług najnowszych fasonów. Materie najnowsze na wierzchy w największym gatunku. Ceny umiarkowane.

Lwów

pl. Halicki
L. 1.

Kopernicki i Syn

optycy i mechanicy
po cenach najtańszych

polecają:
okulary, ewiery, lornety, barometry, ciepłomierze, mikroskopy, lupy, kompas, taśmy, mierniki, rajscajki i t. p.

Naprawy najtańszej i najlepiej.
Zamówienia z prowincji zadowolają punktualnie.

Ozwonki elektryczne najtańsze.

Ruch pociągów o. k. kolei państwowych,

obowiązujący z dniem 1 maja 1902. (Przyjazd i odjazd pociągów podany jest podług osasu środkowo-europejskiego o 36 minut późniejszego od czasu miejscowego).

o godz.	przyjeżdżają do Lwowa dworz. głów.	o godz.	odjeżdżają ze Lwowa dworz. główny
12:15	Z Czerniowca, Itzkan, Stanisławowa.	12:45	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy.
2:31	Z Krakowa, Berlina, Warszawy i Wiednia.	2:51	Do Itzkan, Czerniowca, Czortkowa.
3:31	Z Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa.	4:15	Do Krakowa, Wiednia, Berlina.
6:10	Z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia.	5:50	Do Brzuchowic (od 1/2 do 1/4 codziennie).
6:20	Z Czerniowca, Itzkan, Husiatyna.	6:25	Do Czerniowca, Stanisławowa.
6:50	Z Brzuchowic (codziennie 1/2 do 1/4 włącza.)	6:30	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczynie.
7:45	Z Janowa.	6:35	Do Ławocznego, Borysławia.
8:00	Z Tarnopola, Odessy, Brodów, Podwołoczysk.	8:30	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.
8:10	Z Ławocznego, Stryja, Chyrowa, Pesztu.	8:40	Do Krakowa, Warszawy, Wiednia.
8:15	Z Sokala i Rawy ruskiej.	9:00	Do Chyrowa, Ławocznego, Borysławia.
8:50	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.	9:15	Do Janowa.
10:25	Z Rzeszowa, Lubaczowa.	9:50	Do Sokala, Belzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej.
11:55	Z Stanisławowa (Körösmész, Potutor).	10:30	Do Czerniowca, Stanisławowa, Potutor.
1:10	Z Ławocznego, Kalusza, Chyrowa, Borysławia.	10:40	Do Tarnopola, Potutor.
1:23	Z Janowa.	1:25	Do Janowa (od 1/2 do 1/4 w niedz. i święta).
1:35	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.	1:55	Do Podwołoczysk, Kopyczynie, Zaleszczyk.
1:45	Z Czerniowca, Itzkan, Zaleszczyk, Czortkowa.	2:00	Do Szczerca, Pastymy (1/2—1/4 w niedz. i święta).
2:35	Z Podwołoczysk, Brodów, Husiatyna.	2:15	Do Brzuchowic (od 1/2 do 1/4 w niedz. i święta).
3:14	Z Brzuchowic (od 1/2 do 1/4 w niedz. i święta).	2:40	Do Czerniowca, Itzkan, Stanisławowa, Zaleszczyk.
3:40	Z Sambora, Skolego, Drohobycza, Stryja.	2:55	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.
4:35	Z Podwołoczysk, Grzymałowa, Brodów.	3:05	Do Stryja, Chyrowa (do Skolego od 1/2 do 3/4).
5:40	Z Czerniowca, Itzkan, Stanisławowa.	3:15	Do Janowa (codziennie od 1/2 do 3/4).
5:50	Z Krakowa, Berlina, Wiednia, Pragi.	3:25	Do Brzuchowic (codziennie od 1/2 do 1/4).
6:10	Z Sokala, Belzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej.	3:30	Do Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa.
6:40	Z Brzuchowic (od 1/2 do 1/4 w niedz. i święta).	6:10	Do Stanisławowa, Żydaczowa.
6:50	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.	6:20	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy.
6:55	Z Brzuchowic (od 1/2 do 1/4 codziennie).	6:30	Do Janowa (od 1/2 do 1/4 w dniach powszednich).
7:20	Z Czerniowca, Husiatyna, Körösmész.	6:35	Do Ławocznego, Chyrowa, Kalusza.
7:25	Z Janowa (od 1/2 do 3/4).	7:10	Do Rawy ruskiej, Sokala.
7:35	Z Szczerca, Pastymy (1/2—1/4 w niedz. i święta).	8:16	Do Brzuchowic (od 1/2 do 1/4 w niedz. i święta).
7:50	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy.	8:15	Do Przemysła (od 1/2 do 3/4).
10:10	Z Janowa (od 1/2 do 1/4 w niedz. i święta).	9:00	Do Podwołoczysk, Brodów.
10:20	Z Podwołoczysk, Brodów, Skali.	10:05	Do Janowa (od 1/2 do 1/4 w niedz. i święta).
10:30	Z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Borysławia.	10:30	Do Czerniowca, Itzkan.
10:40		11:00	Do Krakowa, Warszawy, Wiednia, Pragi.
10:50		11:10	Do Podwołoczysk, Brodów, Zaleszczyk.

na dworzec „Podzamcze”.

Z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola.
Z Podwołoczysk, Brodów.
Z Podwołoczysk, Brodów, Husiatyna.
Z Podwołoczysk, Zaleszczyk, Brodów.
Z Podwołoczysk, Brodów, Zaleszczyk.

z dworca „Podzamcze”.

Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczynie.
Do Tarnopola, Potutor.
Do Podwołoczysk, Brodów, Zaleszczyk.
Do Tarnopola, Brodów, Podwołoczysk.
Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczynie, Zaleszczyk.

Pora nocna jest oznaczona ramkami. Podróżki poczesne oznaczono dwukrotnym drukiem. We Lwowie wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety Agencji dzienników J. St. Sokolowski w pasażu Hausmana 1. 9, od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, reskrypty jazdy i t. p. Biuro informacyjne ok. kolei państwowych (ulica Krasieckich 1. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 54) w godzinach urzędowych (8—4, w święta 8—12).

Pomada Węgierska

biała, ciemna i czarna

do ułożenia i nadania sztywności włosom. — Cena 30 i 50 h.

poleca

JAN IHNATOWICZ

Lwów, ulica Sykstuska 1. 25 — ulica Halicka 1. 11. 27

Kraków, Sukiennice 1. 20. — Przemyśl, ul. Franciszkańska 1. 24.